

KSIĄDZ LUDWIK MUCHA – GOSTYŃSKI FILIPIN, KAPELAN ODDZIAŁU MAJORA „HUBALA”

Wprowadzenie

Wśród postaci pochodzących z ziemi gostyńskiej lub czasowo z tym regionem związanych nie znajdziemy zbyt wielu osób, które zaznaczyły swój udział lub odegrały znaczącą rolę w powszechnie – w ponadregionalnym wymiarze – znanych wydarzeniach narodowej historii. W związku z tym zdaje się, że postacią wartą przypomnienia i spopularyzowania jest ksiądz Ludwik Mucha, znany głównie z tego, iż w pierwszych miesiącach niemieckiej okupacji ziem polskich był kapelanem Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego stworzonego i dowodzonego przez majora Henryka Dobrzańskiego (pseudonim „Hubal”)¹. Działalność owego słynnego oddziału przedstawiana

¹ Henryk Dobrzański urodził się w 1897 roku w Jaśle w rodzinie o pochodzeniu ziemiańskim. W 1914 roku wstąpił do Legionów Polskich. Brał udział w wojnie polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej. Wielokrotnie był odznaczany, między innymi Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari. Pozostał w wojsku jako zawodowy żołnierz. Był powszechnie znany jako wybitny sportowiec – olimpijczyk, reprezentant Polski w jeździectwie (w skokach przez przeszkody i wszechstronnym konkursie konia wierzchowego). W zrobieniu większej kariery w sporcie jeździeckim i w wojsku nie pomógł zapewne majorowi prostolinijny, wybuchowy charakter, na karb którego złożyć należy genezę jego częstych konfliktów personalnych i kłopotów dyscyplinarnych. We wrześniu 1939 roku odmówił złożenia broni, pójścia do niewoli lub przejścia do działań konspiracyjnych. Do swojej koncepcji kontynuowania walki w formie oddziału regularnego wojska, walczącego w mundurach, będącego przejawem ciągłości państwa i czekającego – trochę naiwnie – na pomoc wiarołomnych zachodnich sojuszników przekonał część podkomendnych. Oddział działał w regionie świętokrzyskim. Stał się powszechnie znany. Stanowił on swoisty pomost między kampanią wrześniową a późniejszą wojną partyzancką prowadzoną przez żołnierzy organizacji typu ZWZ-AK. Major H. Dobrzański zginął 30 kwietnia 1940 roku. Miejsce jego pochówku nie jest znane. Zob. np.: Z. K o s z t y ł a, *Oddział Wydzielony Wojska Polskiego majora „Hubala”*, Warszawa 1987; Ł. K s y t a, *Major Hubal – historia prawdziwa*, Warszawa 2014; L. K u k a w s k i, *Konne mistrzostwa Wojska Polskiego w II Rzeczypospolitej*, Grajewo 2006; L. Ł u n i e w s k a, *Hubalczycy. Oddział Wydzielony Wojska Polskiego*, Warszawa 2005; W. P r u s k i, *Dzieje konkursów hipicznych w Polsce*, Warszawa 1982; M. S z y m a Ń s k i, *Oddział majora Hubala*, Warszawa 1986; H. S o b i e r a j s k i, A. D y s z y Ń s k i, „Hubal” mjr

jest we wszelkich – nawet najbardziej elementarnych – podręcznikowych narracjach dotyczących historii Polski w latach II wojny światowej. W szerzej popularyzacji postaci majora Dobrzańskiego i jego żołnierzy dużą rolę odegrał film pt. *Hubal* w reżyserii Bohdana Poręby z 1973 roku. W rolę księdza Muchy wcielił się w nim Zygmunt Malanowicz.

W kontekście dziejów regionu gostyńskiego warto pamiętać, że ksiądz Ludwik Mucha, zanim wstąpił do oddziału „Hubala”, pełnił wcześniej – w latach 1932-1938 – posługę w klasztorze na Świętej Górze koło Gostynia. Słynny hubalczyk kilka lat odprawiał msze święte, spowiadał i głosił kazania w świętogórskim sanktuarium. Ponadto uczył młodzież w gostyńskim gimnazjum oraz był opiekunem miejscowego harcerstwa.

W niniejszym artykule zaprezentowano skrótowny zarys biografii księdza Ludwika Muchy. Zasadniczym celem tekstu jest przedstawienie – na podstawie archiwalnych i prasowych źródeł – pobytu i działalności w Gostyniu słynnego kapelana oddziału „Hubala”.

Biogram

Ludwik Mucha urodził się 11 sierpnia 1904 roku we wsi Smroków koło Miechowa w Małopolsce w wielodzietnej rodzinie Wincentego i Zofii z domu Żurek. Maturę zdał w 1924 roku w gimnazjum pijarów w Rakowicach koło Krakowa. W 1926 roku rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dwa lata później wstąpił do Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri. Został wysłany do oratorium francuskiego w Montsault pod Paryżem. Studia teologiczne kontynuował w Instytucie Katolickim w Paryżu. We Francji działał na rzecz środowisk polonijnych, ucząc języka polskiego i organizując harcerstwo. W 1932 roku otrzymał we Francji święcenia kapłańskie i wrócił do Polski. Posługę rozpoczął w klasztorze filipinów w Gostyniu. W 1938 roku z polecenia przełożonego generalnego księdza Franciszka Mroza został przeniesiony do klasztoru w Studziannie (powiat Opoczno). Tam zastał go wybuch II wojny światowej. Już na początku okupacji zajmował się zbieraniem broni i sprzętu wojskowego pozostałego po wrześniowych walkach. Gromadził je w podziemiach świątyni i budynkach gospodarczych klasztoru. Z oddziałem „Hubala” zetknął się na przełomie października i listopada 1939 roku, gdy wezwano go do rannego żołnierza. Od tego czasu był zaangażowany w organizowanie zaopatrzenia dla hubalczyków. Z majorem Dobrzańskim spotkał się osobiście w Boże Narodzenie, 25 grudnia 1939 roku. Wyraził wówczas chęć wstąpienia do oddziału i został przez dowódcę przyjęty. Na początku stycznia, pożegnawszy się

Henryk Dobrzański 1897-1940, Warszawa 2005; H. S o b i e r a j s k i, *Niespokojna dusza. Mjr Henryk Dobrzański ps. „Hubal”*, Łódź 1990.

z rodzicami i konfratrami, zabrawszy szaty, sprzęt liturgiczny i maszynę do pisania z klasztoru w Studziannie, dołączył do hubalczyków. Przystąpienie do oddziału i jego wcześniejsze działania (zbieranie broni) odbywały się za cichą zgodą przełożonego – księdza Józefa Witka, którego spotkały w związku z tym represje ze strony okupanta (pobyt w więzieniu)². Złożywszy przysięgę wojskową, ksiądz L. Mucha otrzymał mundur bez dystynkcji oraz zaproponowany przez majora Dobrzańskiego żartobliwy pseudonim „Pyrka”, którym posługiwał się do końca wojny. W kwietniu 1940 roku ciężko zachorował na tyfus i pozostawiono go u zaufanego człowieka w gajówce. Potem ukrywał się w kilku innych miejscach, w tym w swoim rodzinnym domu. Po dojściu do zdrowia zaangażował się w działalność konspiracyjną. Został kapłanem kompanii Armii Krajowej (wcześniej Narodowej Organizacji Wojskowej) dowodzonej przez Feliksa Koziela („Jastrząb”), swego szwagra. W kompanii tej służyli również bracia i siostry księdza Muchy. Później był kapłanem dwóch kolejnych oddziałów AK (oddział partyzancki zgrupowania „Żelbet” pod dowództwem podporucznika Adama Żuwały „Gołąb” i batalion „Skala” dowodzony przez majora Jana Pańczakiewicza „Skala”). W związku z działalnością w konspiracji władze okupacyjne wyznaczyły za wydanie księdza Muchy wysoką nagrodę. Od stycznia 1945 roku przebywał w Krakowie. Po kilku miesiącach jako jeden z pierwszych kapłanów wyjechał na tak zwane Ziemie Odzyskane. Na terenie Kotliny Kłodzkiej obejmował kolejno parafie w Kłodzku, Wojborzu, Bożkowie, Radochowie, Trzebiezowicach, Bielawie. W 1952 roku został proboszczem parafii pod wezwaniem św. Wojciecha w Czerwieńsku koło Zielonej Góry w diecezji gorzowskiej (wówczas gorzowskiej administracji apostolskiej)³. W 1957 roku przeniesiono go do parafii Konradowo w powiecie wschowskim. W 1959 roku komisja weryfikacyjna do spraw AK okręgu Kraków wydała dokument poświadczający jego służbę w poszczególnych oddziałach partyzanckich. Został

² Warto pamiętać, że ksiądz Józef Witek był kapłanem, który w największym stopniu przyczynił się do powrotu filipinów do Gostynia po odzyskaniu niepodległości. Wgnani ze Świętej Góry przez władze pruskie w roku 1876 osiedli ostatecznie w Tarnowie. Żaden z księży wypędzonych z Gostynia nie dożył niepodległości. Tarnowscy filipini nie przejawiali ochoty powrotu do Gostynia, wręcz byli niechętni tej inicjatywie. Powrót kongregacji, odzyskanie majątku, odbudowa i rozbudowa kompleksu klasztorowego w Głogówku koło Gostynia były owocem wielkiej determinacji księdza J. Witka, który w forsowaniu tych działań był (przynajmniej początkowo) niemal całkowicie osamotniony – zob. szerzej: H. J a r o m i n, *Zarys historii Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w Polsce (1668-1968)*, „Nasza Przeszłość. Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce” 1970, t. XXXII, s. 112-120; Z. S t a r c z e w s k i, *Formy działalności apostolskiej Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w Polsce w latach 1668-2010. Studium historyczno-pastoralne*, Gostyń 2010, s. 125-127, 166-171.

³ Księdza Ludwika Muchę uhonorowano w Czerwieńsku, nadając jednej z ulic jego imię. Jest to ulica, przy której znajduje się plebania parafii pod wezwaniem św. Wojciecha – <http://parafiaczerwiensk.pl/kontakt/> [dostęp: 18 lipca 2017 roku].

wówczas zweryfikowany do stopnia podpułkownika ze starszeństwem od 1 stycznia 1945 roku oraz odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy i Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Choroby, przeżycia wojenne, warunki życia w czasach działalności w konspiracji nie pozostały bez wpływu na stan jego zdrowia. Ksiądz Ludwik Mucha zmarł przedwcześnie 16 lutego 1962 roku w wieku 57 lat. Pochowany został trzy dni później na cmentarzu przy kościele filialnym w Starych Drzewcach. W tym samym roku jego krewni polecieli ekshumować zwłoki, które przeniesiono do rodzinnego grobowca w Czaplach Wielkich w powiecie miechowskim. W 1963 roku w kościele w Starych Drzewcach umieszczono płytę epitafijną upamiętniającą księdza Ludwika Muchę. W treści epitafium wymieniono jego zasługi w działalności patriotycznej i kapłańskiej⁴.



Jedna z kilku znanych fotografii żołnierzy oddziału mjr. „Hubala” wykonana w marcu 1940 roku w Galkach Krzczonowskich. Ks. L. Mucha w pierwszym rzędzie, pierwszy z lewej.

W pierwszym rzędzie, druga z prawej Marianna Cel „Tereska”.

Fotografia na stronie: <https://bit.ly/2wwdg8W> [dostęp: 8 lipca 2017 roku]

⁴ Niniejszy biogram opracowano na podstawie materiałów archiwalnych i literatury przedmiotu: Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: APZG), Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze, Wydział do Spraw Wyznań (dalej: PWRN, WdsW), Ksiądz Ludwik Mucha 1951-1962, sygn. 3057, *Kwestionariusz dla osób piastujących duchowne stanowiska kościelne (listopad 1953)*, k. 15-16; *Życiorys z 16 listopada 1953 r.*, k. 17; *Życiorys z 16 maja 1957 r.*, k. 4; *Komisja weryfikacyjna dla spraw AK okręgu Kraków, zaświadczenie weryfikacyjne nr 3719/U.* (odpis), k. 78; H e l l o n o w a, *Mucha Ludwik Stefan, pseud. Pyrka (1904-1962)*, *Polski Słownik Biograficzny*, t. 22, Wrocław-Gdańsk 1977, s. 237-238; P. K a r p, D. K o t e l u k, *Ksiądz Ludwik Mucha (1904-1962). Kapelan „Hubala”, kapelan czasu trudnych wyborów*, „*Studia Zachodnie*” 2013, t. 15, s. 95-121; D. K o t e l u k, *Osada wiejska Czerwieńsk w latach 1945-1956*, [w:] *Czerwieńsk. Monografia miasta*, red. T. Nodzyński, Czerwieńsk-Zielona Góra 2014, s. 77-78; D. K o t e l u k, *Zgubny kompromis z rządzącymi kapelana „Hubala” Ludwika Muchy (1952-1957)*, [w:] *t e n ż e*, *Proboszczowie parafii Czerwieńsk w latach 1945-1989 w świetle dokumentów proveniencji państwowej*, Poznań-Warszawa 2017, s. 35-51; S. P l u c h a, *Ks. Ludwik Mucha – kapelan partyzantów*, „*Okruchy wspomnień z lat walki i martyrologii AK*” R. 11, 2002, nr 43, s. 145-154.

Postać kontrowersyjna

W ukazujących się w okresie powojennym artykułach prasowych i publikacjach reportażowo-literackich wspominano o pewnych obrosłych legendami wydarzeniach z czasów służby księdza Muchy w oddziale majora H. Dobrzańskiego. Rzecz dotyczyła udziału księdza w akcjach bojowych oddziału, konkretnie przedzierania się z okrążenia z rejonu wsi Szałas Stary 2 kwietnia 1940 roku. Podczas forsowania szosy Samsonów-Odrowąż, utrudnionego silnym ostrzałem niemieckim i głębokimi rowami po obu stronach szosy, zastrzelonych zostało kilka koni, w tym wierzchowiec księdza Muchy, którego z pola walki zabrała na własnym koniu Marianna Cel „Teresa”. We wspomnieniach kilku uczestników tych wydarzeń upowszechniona została niekorzystna dla księdza Muchy relacja, sugerująca, jakoby to on sam w czasie walki, ostrzeliwując się z siodła, zastrzelił własnego konia, trafiając go w głowę. Wersję tę jako pierwszy, opierając się na wspomnieniach wachmistrza Romualda Rodziewicza pseudonim „Roman”, przedstawił w 1947 roku Melchior Wańkowicz⁵. Sprawa ta nie wydaje się tak oczywista. Nie wiadomo bowiem, na jakiej podstawie stwierdzono, że koń księdza zginął nie od niemieckiej kuli, lecz wystrzelonej z pistoletu vis swego jeźdźca. W *Hubalczykach* Wańkowicz zapisał na ten temat następującą relację:

Uzupełniają konie [...]. Ksiądz dobierając sobie nowego konia, opowiada z podnieceniem, jak kula niemiecka trafiła go „w samą lufę”, jak zabito pod nim konia. Niech no ksiądz pokaże swego Wisa – mówi Roman, który zdążył dostrzelić księdzowego wierzchowca. W Wisie – wystrzelany cały magazynek. Dzielny katabas, który wszędzie się pchał, odchodząc równocześnie ze strachu od przytomności, cwałując z odbezpieczonym Wisem, przy każdym szarpnięciu skaczącego przez rowy i przeszkody konia naciskał na cyngiel i wygarniał biednej szkapie w łeb⁶.

Roman Rodziewicz, Józef Alicki i Henryk Dołęga-Ossowski w pisanych po latach wspomnieniach jako dowód na zastrzelenie przez księdza Muchę własnego konia podają fakt, że w czasie walki miał odbezpieczoną broń. Dziwny to argument, gdyż należałoby zapytać: jaką miał mieć broń

⁵ M. Wańkowicz, *Kapelani wojskowi*, „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 44, s. 7: „Gdy grupa, w której był ks. Mucha przeskakiwała w blasku reflektorów nocą szosę [...], koń kapelana zwałił się zabity zaraz po przeskoczeniu drogi. Okazało się jednak, że kapelan, trzymając w ręce cugle i jednocześnie odbezpieczony pistolet, za każdym szarpnięciem cugli przez cwałującą szkapę, wsadzał jej kulę w szyję lub w łeb”.

⁶ M. Wańkowicz, *Hubalczyki*, Warszawa 1967, s. 124. Bardzo podobną wersję wydarzeń podają inni uczestnicy tych walk – wachmistrz Józef Alicki i podchorąży Henryk Ossowski „Dołęga” – J. Alicki, *Wspomnienia żołnierza z oddziału mjr. „Hubala”*, cz. III, „Wojskowy Przegląd Historyczny” R. XXXIII, 1988, nr 1, s. 134; H. Dołęga-Ossowski, *W oddziale majora Hubala*, „Więź” R. XVII, 1974, nr 2 (190), s. 116.

w czasie bitwy? Zabezpieczoną? Schowaną w kaburze? Nie można wykluczyć, że podczas upadku księdza Muchy pistolet mógł przypadkowo wystrzelić, jednak wersja R. Rodziewicza „Romana”, zrelacjonowana przez Wańkowicza, jakoby ksiądz wszystkie naboje (a magazynek visa mieści ich 8) wpakował swemu wierzchowcowi w głowę, jest absurdalna. Wiadomo co prawda, że nawet śmiertelnie postrzelony koń w szale bitewnym potrafi przebiec jeszcze znaczny dystans, zanim padnie, jednak każdy poważny postrzał w głowę (a co dopiero ośmiokrotny) kończy się raczej natychmiastową śmiercią. Biografowie księdza Muchy – Paweł Karp i Daniel Koteluk – całą tę dziwną opowieść traktują jako legendę, ułański kawał powstały po bitwie, gdy żołnierze odpoczywając, wspominali niedawne wydarzenia i rozładowując żartami napięcie, relacjonowali przebieg bitwy⁷. Warto oddać też głos samemu księdzu Musze, który w wywiadzie udzielonym w 1960 roku „Wrocławskiemu Tygodnikowi Katolików” stwierdził: „Pamiętam, jak w tej utarczce padł mój koń. Pan Wańkowicz pisze, że jadąc z odbezpieczonym Wisem, sam rozwaliłem mu łeb. Może to dobrze brzmi literacko. Dowcipnie. Ale to nieprawda”⁸.

Rozpropagowanie przez M. Wańkowicza tej dziwnej opowieści było dla księdza bardzo przykrą sytuacją. Zresztą w narracji Wańkowicza charakterystyka księdza Muchy jest niezbyt przychylna, momentami złośliwa i prześmiewcza⁹. We wspomnianym wyżej wywiadzie ksiądz Mucha wyartykułował pretensje wobec Wańkowicza, że ten w swojej książce zrobił z niego nie partyzanckiego kapelana, ale wariata. Artykuły publicystyczne Wańkowicza zaczęły ukazywać się w formie książkowej w dużych nakładach po jego

⁷ P. K a r p, D. K o t e l u k, *Ksiądz Ludwik Mucha...*, s. 100. Ksiądz Mucha uważał, że autorem tej relacji był skonfliktowany z nim podchorąży Henryk Dołęga-Ossowski, który miał do księdza pretensje za negatywną opinię na swój temat wyrażoną w związku z niewykonaniem przez niego rozkazu wydanego przez „Hubala”. Genezę tej sprokurowanej przez Dołęgę-Ossowskiego historyjki ksiądz Mucha wspominał tak: „Kiedy koń padł a Oddział był na linii wzroku, krzychałem, by się zatrzymali i by ktoś zabrał mnie na konia [...]. Zdaje się, że obejrzała się Teresa i widziała mnie. Major wstrzymał oddział. Nie zapomnę ironicznego wyrazu p. Dołęgi-Ossowskiego, który – wprawdzie nie głośno, ale śmiał się sarkastycznie gdy ja gramoliłem się za Teresą na konia” – APZG, PWRN, WdsW, 3057, *Ksiądz Ludwik Mucha...*, *Uzupełnienie do karty ewidencyjnej oporu*, k. 87.

⁸ S. W i l k o w s k i, *Śladami Hubalczyków. WTK rozmawia z ks. Muchą, kapelanem oddziału majora Hubala*, „Wrocławski Tygodnik Katolików” 1960, nr 29, s. 6.

⁹ Warto zwrócić uwagę na wyrażenie „katabas”, którym wielokrotnie w odniesieniu do księdza Muchy posłużył się w swojej książce Wańkowicz. Jest to potoczne – pogardliwe i obraźliwe – określenie duchownego. Częste używanie tego słowa świadczy o określonym, prześmiewczym stosunku pisarza wobec księdza Muchy. Publikacja Wańkowicza przyczyniła się w decydującym stopniu do utrwalenia niesprawiedliwego obrazu jego służby w oddziale „Hubala”. Drugą skrzywdzoną i pomówioną przez Wańkowicza osobą była Marianna Cel „Tereska”. W wywiadzie prasowym i w swoich wspomnieniach ksiądz Mucha wyrażał oburzenie krzywdą, jaką pisarz wyrządził tej dzielnej dziewczynie – APZG, PWRN, WdsW, 3057, *Ksiądz Ludwik Mucha...*, *Uzupełnienie...*, k. 86.

powrocie z emigracji w 1958 roku. Ksiądz Mucha osobiście spotkał się z pisarzem i domagał się od niego sprostowania nieprawdziwych i tendencyjnych fragmentów *Hubalczyków*, ukazujących go jako trzęsącego się ze strachu, zagląającego często do kieliszka i strzelającego do swego wierzchowca. Wańkowicz miał bardzo niegrzecznie odnieść się do księdza i go obrazić. Ten w obronie swego dobrego imienia wystąpił na drogę sądową przeciwko pomawiającemu go znanemu pisarzowi. Proces odbył się w Warszawie. Sąd przychylił się do argumentacji księdza Muchy, wedle której pisarz powołujący się na czyjeś relacje musi dysponować ich spisana i autoryzowaną wersją (a Wańkowicz nie mógł się nią wylegitymować). Zatem za wszelkie nieprawdziwe informacje i pomówienia odpowiedzialność ponosi autor książki.

Wańkowiczowi nie pomogło wynajęcie znanego adwokata. W czasie procesu pisarz pozwalał sobie na bezczelne i uszczypliwe komentarze pod adresem księdza. Sąd nakazał Wańkowiczowi zamieszczenie sprostowań na łamach dwóch ogólnopolskich dzienników oraz wykreślenie z następnych wydań *Hubalczyków* nieprawdziwych opisów. Prasowe przeprosiny i sprostowania zostały zamieszczone. Jednak tekst *Hubalczyków* nie został przeredagowany i kolejne wydania książki utrwalały nieprzychylny wizerunek księdza Ludwika Muchy wraz z tą słynną opowieścią o zastrzeleniu własnego konia¹⁰. Proces sądowy świadczy o tym, że ksiądz bardzo przeżywał przekłamane i złośliwe relacje Wańkowicza na swój temat. Potwierdzają to też zachowane wśród gostyńskich filipinów wspomnienia, wedle których konfratry księdza Muchy uważali, że pisarz zrobił mu wielką krzywdę. Ksiądz Augustyn Zgama, który razem z księdzem Muchą studiował w Paryżu, miał wypowiedzieć się na ten temat w mniej więcej następujących słowach: „jak spotkam Wańkowicza, to mu napluję w twarz za to, że on tak zniszczył mojego kolegę”¹¹.

Ze zrelacjonowaną wyżej legendą wiążą się też liczne wzmianki we wspomnieniach byłych hubalczyków wyrażające opinie, że ksiądz Mucha nie należał do osób najodważniejszych. Zostały one znowu wyolbrzymione w literackiej opowieści Wańkowicza. Autor ten pozwolił sobie na kilka ironicznych uwag na temat strachliwości księdza, charakteryzując jego stan, gdy ten ciężko chory w wysokiej gorączce majaczył. Napisał:

Ksiądz Mucha, który musiał przez tyle potyczek, przez tyle niebezpieczeństw stłumić obłądny strach, idąc zawsze na czele, okazało się, że przesilił ducha, który starał się nieść w ciele zbyt kruchym i trwożliwym. Tuląc się w kącie, zgięty w pół, rzuca przerażonym wzrokiem: C-i-i-c-h-o!... Idą już... Idą! ... Biedny filipin [...] nie ma już księdza Muchy, duch jego już gdzieś błądzi zdając niewiadomy rachunek; ta

¹⁰ Informacje o procesie i jego przebiegu za artykułem S. Pluchy (*Ks. Ludwik Mucha...*, s. 153-154).

¹¹ Ł. P u ś l e c k i, *Wywiad z księdzem dr. Zbigniewem Starczewskim*, 23 lutego 2018 roku, w zbiorach autora, s. 4.

żałosna reszta, co się trzęsie w kącie, to sam nazbierany skondensowany strach, który został¹².

Te przerysowane opinie Wańkowicza o bojaźliwości księdza Muchy są niesprawiedliwe, krzywdzące i prześmiewcze. Zostały one w następujący sposób skomentowane we wspomnianym już wywiadzie:

Bałem się. Pewnie, że się bałem. Czy ja jeden? Można odgrywać bohatera bez lęku zbierając wiadomości o wojnie, trudniej jest być takim w pierwszej linii walki [...] Gdy doszliśmy pod Mniów rzeczywiście była ze mną kłapa. Nie duch mnie jednak opuścił, tylko ciało okazało się mdłe. Byliśmy wyczerpani, głodni. Odżywialiśmy się śniegiem. Dostałem wysokiej gorączki. Były momenty, że zupełnie traciłem przytomność. Zacząłem majaczyć [...] Ale w 1943 znowu poszedłem w las, ja – „wariat”, „sam nazbierany, skondensowany strach!”¹³.

Komentując swój strach w czasie akcji bojowych, przywołał też opinię mjr. „Hubala” na swój temat: „Ale major ceniał mój udział w oddziale. »Jak przeżyjemy – mawiał – dostaniesz Virtuti, bo nie lada odwagę mieć trzeba, żeby przystać do takich jak my straceńców. I zabiorę cię z sobą do Nicei. Dobrze nauczyłeś się skakać, katabasie!«¹⁴. Warto zacytować też opinię pchor. H. Dołęgi-Ossowskiego, tym bardziej, że był on skonfliktowany z księdzem Muchą, który uważał, że na każdym kroku próbował on z niego drwić. Mimo tego Dołęga-Ossowski przedstawił w swoich wspomnieniach pozytywną ocenę służby księdza Muchy: „[...] muszę stwierdzić, że był dla nas ogromną pomocą. Kiedy śmierć jest bardzo blisko, to sprawy duchowe – jakaś pociecha i wiara, że »Pan Bóg kule nosi« – jest bardzo potrzebna. Działalność ks. Muchy była więc dla nas bardzo ważna i bardzo istotna¹⁵.

Odnosząc się do potwierdzonej przez wielu uczestników wydarzeń kwestii strachu, jaki okazywał ksiądz Mucha w czasie walk, stwierdzić należy, że sprawie tej poświęcono więcej uwagi, niż na to zasługuje, złośliwie wyolbrzymiając przy okazji tę słabość księdza¹⁶. Kapitan Ryszard Nuszkiewicz

¹² M. Wańkowicz, *Hubalczyki...*, s. 127-128. Henryk Dołęga-Ossowski (*W oddziale majora...*, s. 116) stan księdza zrelacjonował następująco: „Dostał niemal choroby psychicznej, widział za każdym krzakiem Niemca, w każdym rogu izby też widział Niemca, trzeba go było odesłać z oddziału”.

¹³ S. Wilkowski, *Śladami Hubalczyków. WTK rozmawia z ks. Muchą...*, s. 6.

¹⁴ Tamże. Słowa o skokach są komplementem dotyczącym umiejętności jeździeckich księdza Muchy, podobnie jak wzmianka o Nicei, w której w okresie międzywojennym odbywały się słynne zawody hipiczne.

¹⁵ H. Dołęga-Ossowski, *W oddziale majora...*, s. 111.

¹⁶ Zdaje się, że pewna bojaźliwość – okazywana nie tylko w czasie walki zbrojnej – była cechą charakteru księdza Muchy. Potwierdzają to zachowane w środowisku gostyńskich filipinów wspomnienia, wedle których wracając od zaprzyjaźnionej rodziny z Gostynia, bał się po zmroku przechodzić obok gostyńskiego cmentarza, prosząc każdorazowo o odprowadzenie go do klasztoru. Inna zapamiętana w środowisku filipińskim anegdota przywołuje słabość księdza Muchy do papierosów oraz praktykowane przez niego podbieranie ich swo-

wicz „Powolny” – znający księdza Muchę z czasów jego służby w oddziałach AK – proszony przez Mirosława Dereckiego o ocenę jego postawy, stwierdził: „Panie, jak ten człowiek potrafił się bać! [...] Ale cenilem go zawsze bardzo. Bać się i przezwyciężyć strach, to świadczy o charakterze. To był bardzo zacny Polak i bardzo twardy człowiek”¹⁷. Komentując wzmianki o bojaźliwości księdza Muchy, należy pamiętać, że w oddziale „Hubala” nie był on żołnierzem, albo nie tyle żołnierzem, co kapelanem. Jego zadaniem nie była walka, ale posługa duszpasterska¹⁸. Warto zwrócić w tym kontekście także uwagę na wizerunek księdza Muchy utrwalony w filmie B. Poręby *Hubal*. Również tam został on ukazany jako człowiek dość trwożliwy. Jednocześnie jednak w filmie nie ma żadnej sceny obrazującej istotę jego służby – czyli odprawianie mszy świętych, spowiadanie, udzielanie ostatniego namaszczenia. Tłumaczyć to należy specyfiką czasów PRL-u, w których powstał film. Jednocześnie jednak warto zauważyć, że „przepuszczono” wznoszącą scenę wejścia oddziału do kościoła w czasie mszy świętej i odśpiewanie pieśni *Boże, coś Polskę*.

Kolejną kontrowersyjną okolicznością biografii księdza Ludwika Muchy jest podnoszona przez kilku świadków kwestia skłonności do nadużywania alkoholu. Wielokrotnie w swojej opowieści wspominał o tym M. Wańkiewicz¹⁹. Zagadnienie to przedstawił jako wielką sensację Mirosław Derecki

im konfratrom. Ksiądz, któremu zniknęły z biurka papierosy, postanowił zorganizować odstrasżającą pułapkę. Zainstalował jakiś straszak – pistolet typu korkowiec, który w czasie otwierania szuflady biurka wystrzelił. W ten sposób – znając bojaźliwość księdza Muchy – współbracia odczyli go częstowania się bez pozwolenia cudzymi papierosami – Ł. P u ś l e c k i, *Wywiad z księdzem dr. Zbigniewem Starczewskim...*, s. 5.

¹⁷ Cyt. za: M. D e r e c k i, *Tropem majora „Hubala”*, Lublin 1982, s. 180.

¹⁸ Sam ksiądz Mucha wspominał o tym, że major Dobrzański go „oszczędzał”, zakazywał brania udziału w patrolach, akcjach i chciał go mieć w swoim otoczeniu – APZG, PWRN, WdsW, 3057, *Ksiądz Ludwik Mucha...*, *Uzupełnienie...*, k. 86. W literaturze przedmiotu i we wspomnieniach hubalczyków raczej mało miejsca poświęca się kwestii posługi duszpasterskiej księdza Muchy, odnotowując tylko msze święte i kazania z okazji świąt wielkanocnych oraz udzielanie ostatniego namaszczenia po bitwie pod Huciskiem – zob. np. publikację żołnierza oddziału Marka Szymańskiego „Sępa” (*Oddział majora...*, s. 64, 140). Więcej informacji na ten temat niosą opracowania dotyczące czasów jego służby kapelańskiej w AK. Zachowała się nawet fotografia z mszy polowej odprawianej przez księdza Muchę w batalionie „Skala” – zob. R. T o m c z y k, *Ksiądz Mucha*, „Tygodnik Powszechny” R. XVII, 1963, nr 44, s. 5. Księdza Muchę, jako jednego z najbardziej znanych kapelanów wojskowych czasów II wojny światowej, wymienia fachowa literatura, np. J. M a c y s z y n, *Historia i tradycja duszpasterstwa wojskowego w Polsce*, „Kombatant” 2008, nr 1, s. 8; J. H u m e Ń s k i, *Duszpasterstwo wojskowe w walce o niepodległość Polski 1939-1945*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” R. XXVIII, 1983, nr 2-3, s. 270-271.

¹⁹ Reportażysta (*Hubalczyki...*, s. 113-114) w następujący sposób przedstawił epizod jednej z największych bitew oddziału pod Huciskami: „Hubal z nieodłącznymi Romanem i księdzem Muchą już dobiegł niemal do krzyżówki [...] Ksiądz, oganiając się głową od bzykających kul, jak zwykle boi się strasznie i jak zwykle w takich wypadkach zdradza maksimum

w artykule *Podzwonne dla księdza Muchy*²⁰. Autor ten z demaskatorską ciekawością – wręcz lubością – opisywał tę kwestię, znaczną część swego tekstu poświęcając tropieniu trunkowych wpadek bohatera. Część jego relacji jest wiarygodna – szczególnie, gdy opiera się na wspomnieniach konkretnych osób znających księdza Muchę. Jednak autor ten również gołosłownie ubarwił swe opowieści, przez co jego narracja zyskała niewątpliwie na atrakcyjności – w sensie dowcipności – krzywdząc jednocześnie księdza, robiąc z niego postać komiczną, tudzież tragikomiczną. Derecki zaczyna ten wątek od konstatacji: „[...] niezależnie od duchowych walorów, nie stronił przecież zacy księżulo od kieliszka, a i w karcie – Panie uchojaj – od czasu do czasu rznął z wojakami”²¹. Następnie przechodzi do wspomnień nauczycielki Marii Matrackiej z domu Alberskiej, znającej księdza Muchę z czasów przedwojennych, gdy ten pracował jako katecheta w szkole we wsi Ponikła. W pokoju nauczycielskim miał on „zdekonspirować” się ze swoją słabością: „[...] przyłapała pewnego razu księdza na gorącym uczynku. Przed lekcją, zaszyty w jakimś kącie, szybko opróżnił wydobytą z kieszeni płaszcz »setkową« buteleczkę wódki. Ksiądz zmieszał się ogromnie, ale nauczycielka potrafiła wybrnąć z niezręcznej sytuacji”²². Następnie autor ubarwia zapewne alkoholowy wątek swej opowieści, powołując się na jakichś niezidentyfikowanych ludzi, nie precyzując miejsca, czasu i pisząc:

Dziwny to był człowiek ten ksiądz Mucha. Ludzie lubili go, czuli, że jest jednym z nich. Nigdy nie odgradzał się przed nimi swym kapłaństwem. Pochodził z chłopów i chłopem został. Nie cierpiał pruderii, nigdy nie przybierał świątobliwych póz [...] Pewnie, czasem, kiedy pod zbyt dobrą datą »mocował się z płótem«, wieś była zgorzona. Ale za to gdy palnął sobie przed kazaniem kielicha, a potem wyszedł na ambonę – zmuszał ludzi do płaczu. Za to też go lubiano²³.

Najbardziej bodaj zabawny wątek trunkowego tematu Derecki zostawił na koniec. W położonej nieopodal Studzianny leśniczówce miały od czasu do czasu mieć miejsce wieczorne biesiadne spotkania. Ksiądz Mucha także na nich bywał. Problem w tym, że w klasztorze obowiązywały pewne zasady i rygor, więc opuszczenie go i powrót w porze nocnej musiały odbywać się w konspiracji przed konfratrami, a przynajmniej przełożonymi. Pewnego razu współbiesiadnicy „[...] zaczęli przygadywać księdzu, że pijąc tyle –

inicjatywy: Niech pan major się napije – wyciąga półlitrową flaszkę. Idź do diabła!... Ulitował się Roman – wypili z kapłanem”.

²⁰ Tekst ten ukazał się najpierw jako artykuł prasowy, następnie był wiele razy przedrukowywany w książkowych wydaniach reportażu Dereckiego – zob. M. D e r e c k i, *Podzwonne dla księdza Muchy*, „Kamena” 1970, nr 4, s. 1, 6-7; t e n ż e, *Śladami „Hubalczyków”*, Lublin 1971, s. 64-82; tenże, *Tropem majora...*, s. 168-181.

²¹ M. D e r e c k i, *Tropem majora...*, s. 171.

²² Tamże, s. 175.

²³ Tamże, s. 175-176.

a pito owego wieczoru ostro – nie zdoła już odmówić brewiarza. »Co tam brewiarz – zażartował Mucha – Jedyne, co mnie niepokoi, to myśl, czy ksiądz przełożony nie odkrył sznura, który sobie z okna celi spuściłem, żeby było którądy wracać«²⁴.

Czytając krótki szkic M. Dereckiego, trudno nie odnieść wrażenia, że nieproporcjonalnie dużo miejsca poświęca on w nim zganieniu słabości księdza Muchy do alkoholu. Drugim tematem, który eksponuje, jest bojaźliwość bohatera jego opowieści. Idzie w tym przypadku szlakiem wyznaczonym przez M. Wańkowicza. Tendencja ta nie była jednak wyłącznie wymysłem owych autorów. Zaprezentowali oni w reportażowo-literackiej formie relacje swoich informatorów – przedwojennych znajomych i towarzyszy broni księdza – którzy, przy całej swej sympatii do postaci kapelana, nie potrafili powstrzymać się od bardziej lub mniej złośliwych drwin z księdza i jego słabości. Natomiast Wańkowicz z Dereckim dorzucili swoje trzy grosze, ubarwiając i przerysowując usłyszane relacje, głównie w celu uzyskania efektu sensacyjno-humorystycznego.

Wyolbrzymiony przez publicystów wątek nadużywania przez księdza Muchę alkoholu zakończyć wypada kluczową informacją o jego powojennej abstynencji. Wynikało to z obietnicy, swego rodzaju ślubowania. W wywiadzie prasowym przekazał on na ten temat następującą relację: „Panie Boże – ślubowałem jeszcze w oddziale Hubali, jeśli wrócić mi szczęśliwie do pracy w duszpasterstwie pozwolisz – nigdy wódki do ust nie wezmę...”²⁵. Obietnicy dotrzymał – przekonuje o tym analiza materiałów, jakie władze zebrały na jego temat. Walczące z Kościołem i starające się go kontrolować organy państwa zbierały wszelkie informacje o duchownych, które można było wykorzystać przeciwko nim. Jedną z podstawowych kategorii takich kompromitujących spraw było nadużywanie alkoholu. W teczce personalnej księdza Ludwika Muchy nie ma o tym ani słowa. Urzędnicy wydziału do spraw wyznań Wojewódzkiej Rady Narodowej nie omieszkaliby odnotować informacji, która mogłaby się przydać w celu ewentualnego szantażowania i skłaniania księdza do współpracy z władzami.

Kolejnym kontrowersyjnym aspektem biografii księdza Ludwika Muchy jest jego postawa wobec powojennej sytuacji politycznej. Zdziwienie musi budzić fakt, że po 1945 roku przystał do ruchu księży-patriotów – duchownych katolickich, którzy wbrew postawie większości episkopatu i kleru wyrażali swoje poparcie dla władz komunistycznych i głosili, że należy pogodzić się z realiami nowej rzeczywistości politycznej²⁶.

²⁴ Tamże, s. 176.

²⁵ S. W i l k o w s k i, *Śladami Hubalczyków. WTK rozmawia z ks. Muchą...*, s. 6.

²⁶ Literatura dotycząca tego ruchu wśród polskiego kleru jest dość obszerna, zob. np. J. Ż a r y n, „Księża patrioci” – geneza powstania formacji duchownych katolickich, [w:] *Polska 1944/45-1989. Studia i materiały*, t. 1, Warszawa 1995, s. 123-149.

Ksiądz Ludwik Mucha w sobie znany sposób godził postawę akceptacji – a wręcz poparcia i afirmacji – dla komunistycznej władzy z powołaniem kapłana katolickiego. Pozytywne ustosunkowanie się do powojennej rzeczywistości politycznej nie pociągało za sobą zubożenia religijnego i defensywnej postawy duszpasterskiej. Wręcz przeciwnie, miał on być księdzem bardzo gorliwym, a obiektem jego zabiegów byli nie tylko wierzący i praktykujący parafianie. Podejmował bowiem energiczne i źle widziane przez władze akcje ewangelizacyjne, których adresatami byli niewierzący, a nawet lokalni funkcjonariusze partyjni, do których wchodził z wizytą „po kolędzie” i przy tej okazji:

uprawiał propagandę a nawet używał nacisku na obywateli tych, którzy są niewierzący, co miało miejsce w Czerwińsku u tow. Pacholskiego, gdzie zaczął straszyć djabłami²⁷.

Ksiądz Mucha był też zaangażowany w rozwój sieci kościelnej i katechizację młodzieży – zabiegał u lokalnych władz o pieniądze na remonty kościołów (często pozytywnie rozpatrywano jego wnioski) oraz o prawo do nauczania religii w szkole (na co w Czerwińsku mu nie pozwolono)²⁸. Ta aktywność duszpasterska została w następujący sposób skomentowana przez urzędnika wydziału do spraw wyznań:

Ks. Mucha Ludwik jest człowiekiem w średnim wieku o fantazji wybujałej, chciałby budować nowe kościoły, otwierać nowe parafie i.t.d., co świadczy o tym z jego podań [...] o nauczanie religii [...] nawet tam, gdzie od 1945 r., religia nie była prowadzona [...] w trzy dni po przybyciu do Czerwińska już poradził zorganizować radę kościelną [...]²⁹.

Z tego typu gorliwością kapłańską szło jednak w parze jego równoczesne zaangażowanie po stronie władz komunistycznych, połączone z włączaniem się w kampanie przeciwko polskiemu episkopatowi i Stolicy Apostolskiej. Przykładów takich działań księdza Muchy jest wiele. Szczegółowo omówili je w swoim artykule P. Karp i D. Koteluk. Ksiądz Mucha uzewnętrznił swoje sympatie polityczne, tudzież postawę akceptacji dla nowych władz, już w 1945 roku, wstępując do Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację, który później zmienił nazwę na Związek Bo-

²⁷ APZG, PWRN, WdsW, 3057, *Ksiądz Ludwik Mucha...*, *Charakterystyka* (autor – Franciszek Kubicz, kierownik referatu do spraw wyznań, 02. 03. 1953), k. 8.

²⁸ P. K a r p, D. K o t e l u k, *Ksiądz Ludwik Mucha...*, s. 104-105, 112-113, 116. Zob. też D. K o t e l u k, *Zabiegi duchowieństwa oraz wiernych Kościoła katolickiego na rzecz przywrócenia nauki religii w Szkole Podstawowej w Czerwińsku od 1953 do 1956 roku*, [w:] *W służbie władzy czy społeczeństwa? Wybrane problemy kultury i nauki na Środkowym Nadodrzu w latach 1945-1989*, red. P. Bartkowiak, D. Kotlarek, Zielona Góra 2010, s. 68-76.

²⁹ APZG, PWRN, WdsW, 3057, *Ksiądz Ludwik Mucha...*, *Charakterystyka*, k. 8.

jowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD). Działał w Komisji Księży przy ZBoWiD i jej kontynuatorce, czyli Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich przy Ogólnopolskim Komitecie Frontu Narodowego oraz w następnej organizacyjnej formie kościelnych środowisk lojalnych wobec władzy, czyli kole księży przy „Caritasie”. Od kiedy w 1952 roku został proboszczem w Czerwieńsku, miał ciągle zatargi (łącznie z procesami w sądzie duchownym) z dziekanem dekanatu zielonogórskiego księdzem Kazimierzem Michalskim. Był przekonany, że kuria przysłała mu wikarych, którzy mają zadanie go szpiegować. Z jednym z nich miał bardzo poważny konflikt, który także zakończył się procesem przed sądem duchownym. W 1953 roku zgodnie z dekretem, na mocy którego władza uzurpowała sobie prawo do decydowania o obsadzie stanowisk kościelnych, złożył wymagane ślubowanie na wierność Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej³⁰. Przedstawiciele komunistycznego aparatu administracyjnego określali go wiele razy jako księdza „pozytywnego”³¹. Miało się to objawiać popieraniem przez niego polityczno-gospodarczych inicjatyw państwa. Ksiądz Mucha z ambony popularyzował kampanię walki ze stonką ziemniaczaną, akcją żniwną, omłotową, zachęcał do wywiązywania się z narzucanych wsi powinności w postaci obowiązkowych dostaw zboża. Bardziej oględnie i delikatnie agitował na rzecz kolektywizacji rolnictwa. Ponadto na kazaniach omawiał dorobek Polski Ludowej, „tak wewnętrzny jak i zewnętrzny”, a jedno z kazań w całości poświęcił 10-leciu PRL, co wierni po wyjściu z kościoła mieli skomentować, „że była to akademia zakończona mszą”³². W zaangażowaniu księdza Muchy po stronie władz komunistycznych najbardziej kontrowersyjnym i niechlubnym aspektem jest włączenie się w brutalną, represyjną politykę państwa wobec hierarchów Kościoła. Polegało to na dołączeniu do grona szkalujących skazanego w inscenizowanym procesie – torturami zmuszonego do przyzna-

³⁰ Tamże, *Ślubowanie*, k. 10. W tekście była mowa o wierności „Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Jej Rządowi”, czynieniu wszystkiego dla rozwoju, umocnienia siły i bezpieczeństwa PRL, nawoływaniu wiernych do poszanowania władzy państwowej i pracy nad odbudową gospodarki, niepodejmowaniu niczego, co mogłoby być sprzeczne z interesami państwa oraz o staraniu się „o odwrócenie od niego wszelkich niebezpieczeństw, o których wiedziałbym, że mu grożą”.

³¹ Tamże, *Wyciąg z pisma tajnego* Nr 88/tjn./50..., k. 2: „Ks. Mucha Ludwik [...] Bierze udział w życiu społecznym, pozytywnie ustosunkowany do obecnej rzeczywistości”; *Charakterystyka* (Bystrzyca, 24 IX 1951), k. 5: „na naszym terenie wrogo nie występował, w akcjach społecznych brał czynny udział [...] ww. można zaliczyć do księży pozytywnych”. W innych sprawozdaniach, raportach, charakterystykach podnoszono ponadto, że aktywnie działa w ZBoWiD, bierze udział w zjazdach księży-patriotów, a nawet werbuje innych duchownych do wstępowania do organizacji.

³² Tamże, *Charakterystyki* (F. Kubicz, 23.10.1953, 23.12.1953 i 29.10.1954), k. 18, 22-23, 32-33.

nia się do absurdalnych zarzutów – biskupa Czesława Kaczmarka³³. W październiku 1953 roku na łamach „Gazety Zielonogórskiej” (organu Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Zielonej Górze) ukazał się artykuł *Tej prawdy nie można ukryć* podpisany przez księdza Ludwika Muchę. Nie wiadomo, czy był on jego autorem, czy tylko zgodził się pod nim podpisać, choć kilka sformułowań, np. odwołania do swojego pobytu za granicą i poczynionych tam obserwacji, zdaje się świadczyć o znaczącym jego udziale w redagowaniu. Tekst ten jest przykładem ordynarnej propagandy dyskredytującej biskupa Kaczmarka i uzasadniającej jego skazanie za wrogą Polsce działalność na rzecz germanofilskich „kół watykańskich” i „rewizjonistów zachodniemieckich”, próbę obalenia ustroju itp. Ponadto dowodzi on, że Kościół w PRL nie jest prześladowany, a wręcz cieszy się nieskrępowaną wolnością i może liczyć na pomoc ze strony państwa³⁴. Po skazaniu biskupa Czesława Kaczmarka we wrześniu 1953 roku publikowanie utrzymanych w takim tonie tekstów było normą w środowiskach katolickich współpracujących z władzami, koncesjonowanych przez nie. Równie obrzy-

³³ Pokazowy, wyreżyserowany i wykorzystany do ataku na prymasa Stefana Wyszyńskiego oraz szerzenia antykościelnej propagandy proces biskupa Czesława Kaczmarka był jednym z najbardziej spektakularnych przejawów walki władz komunistycznych z Kościołem katolickim i jego autorytetem w społeczeństwie. W celu propagandowego spożytkowania procesu wydano – jeszcze w 1953 roku – kompletny stenogram z jego przebiegu (*Proces księdza biskupa Kaczmarka i innych członków ośrodka antypaństwowego i antyludowego. Stenogram procesu odbytego przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie w dniach 14.IX. – 21.IX.1953 r.*, red. J. Siemianowski, Warszawa 1953). Zagadnieniu procesu biskupa Kaczmarka poświęcono wiele publikacji. Zob. np. J. Ś l e d z i a n o w s k i, *Ksiądz Czesław Kaczmarek. Biskup kielecki 1895-1963*, Kielce 1991; D. W o j c i e c h o w s k i, *Ksiądz Czesław Kaczmarek (1895-1963). Biskup kielecki (1938-1963). Pasterz i męczennik*, Kurzelów-Kielce 2001; Ł. Ć w i k ł a, *Przyczynki do antykościelnej działalności ks. Leonarda Świderskiego*, „Łódzkie Studia Teologiczne” 2013, nr 22, s. 33-44.

³⁴ Ksiądz Ludwik Mucha, proboszcz parafii w Czerwieńsku, *Tej prawdy nie można ukryć*, „Gazeta Zielonogórska” R. II, 1953, nr 238 (344): „[...] niektóre koła watykańskie występują przeciwko Polsce, przeciwko naszym Ziemiom Zachodnim. Na takie stanowisko Watykanu wpływa w niemałym stopniu fakt, że Kurię Rzymską opanowali niemieccy hakatyści [...] brał on [biskup Czesław Kaczmarek – Ł.P.] czynny udział w tej wrogiej narodowi działalności [...] postępowanie prymasa Wyszyńskiego czy biskupa Kaczmarka, popierających apetyty rewizjonistów zachodnio-niemieckich, było sprzeczne z interesami narodu polskiego. Trzeba sobie bowiem śmiało powiedzieć, że kto współpracuje z odradzającym się hitleryzmem, ten działa przeciwko narodowi, przeciwko polskiej racji stanu [...] Oburza mnie to, że w swych audycjach panowie z tak zwanej Wolnej Europy starają się z nas, księży zrobić męczenników [...] Ci panowie, którzy kłamią o rzekomym prześladowaniu Kościoła w Polsce – niech pokażą choćby jeden Kościół katolicki w Polsce, do którego nie wolno byłoby wejść każdemu obywatelowi wysłuchać mszy, kazania [...] kto mi zabrania uczyć religii, kto mi zabrania spełniać swe kapłańskie posłannictwo? Stosunek państwa do Kościoła, jak to można zobaczyć w Polsce na setkach przykładów, wyraża się w tym, że z państwowych funduszy odbudowano już wiele kościołów, że państwo oddało Kościołowi setki świątyń na Ziemiach Odzyskanych”.

dliwy artykuł szkalujący biskupa Kaczmarka popełnił wówczas działacz Stowarzyszenia „Pax” Tadeusz Mazowiecki – późniejszy premier PRL i III RP³⁵.

Po aresztowaniu prymasa Stefana Wyszyńskiego ksiądz Ludwik Mucha miał wyrażać nadzieję, że dzięki usunięciu hierarchów szykanujących ruch księży-patriotów będzie mogło dojść do prawdziwego porozumienia między władzą a Kościołem³⁶. Późniejsze przeniesienie duchownego z Czerwieńska na małą parafię Konradowo było pokłosiem jego zaangażowania w tę skandaliczną, szkodliwą dla Kościoła akcję. W związku ze swoim pozytywnym stosunkiem wobec komunistycznych władz i „patriotyczną” postawą ksiądz Mucha był przez nie nagradzany na wniosek komisji duchownych przy Froncie Jedności Narodu. Z okazji hucznie obchodzonego w 1954 roku 10-lecia PRL w czasie oficjalnej uroczystości został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Wyraził przy tej okazji pogląd, iż nieprawdą jest, że władza ludowa prześladowuje kapłanów, czego dowodem miał być przyznany mu medal. Dziękując za to wyróżnienie, deklarował, że dołoży wszelkich starań, aby się za nie ludowej ojczyźnie odwdziżyć³⁷. Ponadto stwierdził, że światopoglądy: spirytualistyczny i materialistyczny mogą ze sobą współistnieć. Zresztą opinię taką powtarzał wielokrotnie. W referacie wygłoszonym na spotkaniu „księży-patriotów” padła z jego ust deklaracja, którą zacytujmy bez komentarza: „Skoro Bóg dał możliwość współzycia socjalizmu z katolicyzmem, to dlatego, że my ten najważniejszy problem ludzkości rozwiążemy”³⁸.

Kończąc ten wątek, należy postawić pytanie o motywacje, które skłoniły kapłana, hubalczyka, żołnierza AK do przyjęcia pozytywnej postawy wobec ustroju komunistycznego. Wiadomo, że wielu księży było zmuszanych do współpracy z organami komunistycznego państwa (czy to jako tajni

³⁵ T. M a z o w i e c k i, *Wnioski*, „Wrocławski Tygodnik Katolicki” 1953, nr 5, s. 3-4: „Na rozprawie sądowej zanalizowana została przestępcza działalność oskarżonych [...] Doprowadziły one [...] [niewłaściwe poglądy społeczno-polityczne – Ł.P.] biskupa Kaczmarka do działalności wrogiej wobec interesu narodowego i postępu społecznego w okresie przedwojennym, okupacyjnym i w Polsce Ludowej [...] do uwikłania się we współpracę z ośrodkami wywiadu amerykańskiego [...] odcinamy się od błędnych poglądów ks. biskupa Kaczmarka, które doprowadziły go do akcji dywersyjnej wobec Polski Ludowej [...] w stanowisku Stolicy Apostolskiej wobec Polski Ludowej [...] nie znajdujemy uznania dla słusznych praw dziejowych Polski i nowej drogi rozwojowej, którą nasz naród kroczy [...] Stawiający na skłócenie wewnętrzne Polaków imperializm amerykański musi otrzymać stanowczą odpawę od polskich katolików”.

³⁶ APZG, PWRN, WdsW, 3057, *Ksiądz Ludwik Mucha...*, *Charakterystyka* (F. Kubicz, 23.11.1953), k. 23.

³⁷ P. K a r p, D. K o t e l u k, *Ksiądz Ludwik Mucha...*, s. 111. Także pełnienie przez księdza Muchę funkcji kapelana pomocniczego Ludowego Wojska Polskiego przy kościele garnizonowym w Poznaniu (lata 1959-1961) należy postrzegać jako formę nagrody za współpracę z władzą ludową.

³⁸ APZG, PWRN, WdsW, 3057, *Ksiądz Ludwik Mucha...*, *Sprawozdanie z odbytego spotkania księży w Czerwieńsku 28 X 53 r.*, k. 14.

współpracownicy – donosiciele, czy to jako tzw. księży-patrioci mający być załącznikiem jakiegoś „narodowego kościoła”) za pomocą szantażu, metody tzw. „kopa”. W świetle skompletowanej przez władze teczki personalnej księdza Muchy, będącej także efektem inwigilacji duchownego, nic nie wskazuje na to, by został on w ten sposób skłoniony do zajęcia określonej postawy wobec władzy ludowej. P. Karp i D. Koteluk skłonni są wysuwać na pierwszy plan motywację ideową zachowania księdza Muchy, tj. przekonanie, że komunistyczna Polska w przeciwieństwie do II RP rzeczywiście realizuje jakieś elementy sprawiedliwości i równości społecznej³⁹.



*Ks. Ludwik Mucha (pośrodku) przed biurzem parafialnym w Czerwieńsku (lata 50. XX wieku).
Fotografia ze zbiorów Andrzeja Sibilskiego*

Pochodzący z chłopskiej rodziny ksiądz Mucha był na te zagadnienia wyczulony i wielokrotnie negatywnie wypowiadał się o czasach przedwojennych⁴⁰. Jednocześnie jednak wymienieni wyżej autorzy, zastanawiając się

³⁹ P. K a r p, D. K o t e l u k, *Ksiądz Ludwik Mucha...*, s. 108.

⁴⁰ Kilka razy wspominał o lekceważącym, niestosownym potraktowaniu go przed wojną przez bogaczy – zapewne ziemian, którzy do księdza o chłopskim pochodzeniu odnosili się z wyższością. Nie można wykluczyć – choć ksiądz Mucha o tym nie wspominał – że pewne stanowe podziały i specyficzne relacje panowały też wśród księży filipinów w Gostyniu.

nad motywacjami decyzji księdza Muchy, formułują przypuszczenie – „być może przypomniano mu o jego »kłopotliwej« wówczas przeszłości wojennej w oddziałach Armii Krajowej”⁴¹. Sporo dokumentów z jego teczek personalnej potwierdza słuszność takiej interpretacji. W wielu wypowiedziach widać chęć eksponowania przed funkcjonariuszami komunistycznego państwa swego ludowego i „patriotycznego” zaangażowania oraz ukrywania, przemilczania, bagatelizowania swojej służby w AK⁴². Oba te sposoby wyjaśnienia genezy flirtu księdza Muchy z komunistycznym państwem mają uzasadnienie źródłowe. Należy jednak uwzględnić jeszcze jedną okoliczność, związaną z gostyńskim, filipińskim etapem życia księdza. Zostanie ona przedstawiona poniżej.

Gostyńskie ślady

Kongregacja Oratorium św. Filipa Neri

W Archiwum Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w Gostyniu nie zachowały się – jak poinformowano piszącego te słowa – żadne materiały archiwalne poświadczające pobyt w tym domu filipińskim w latach 1932-1938 księdza Ludwika Muchy. Jedynym źródłem ze środowisk filipińskich będą zatem wspomnienia, pochodzącego z Domachowa pod Gostyniem,

„Dziś te czasy się skończyły – głosił ksiądz Mucha w referacie – i nie powtórzą się więcej. Dziś każdy robotnik czy chłop posiada świadomość swojej godności osobistej, iż znajduje odpowiednie miejsce w społeczeństwie”. Ponadto referent wspominał o biedzie przedwojennej, o tym, że kapitaliści nie dali ludziom możliwości zarobku, o wynikającym z biedy wychodźstwie zagranicznym, o tym, że Kościół w okresie międzywojennym winien przeprowadzić reformę rolną w dobrach kościelnych – APZG, PWRN, WdsW, 3057, *Ksiądz Ludwik Mucha..., Sprawozdanie z odbytego spotkania...*, k. 12-14.

⁴¹ P. K a r p, D. K o t e l u k, *Ksiądz Ludwik Mucha...*, s. 107.

⁴² Warto zwrócić uwagę na sformułowania stosowane w życiorysach, które ksiądz Mucha napisał na żądanie władz. Nie podaje w nich nazwy partyzanckiej organizacji, w której służył, przykrywając to informacjami typu: „Od wybuchu wojny do r. 1945 byłem w wojsku w partyzantce obsługując wszystkie oddziały potrzebujące posług religijnych”. Tak się jednak jakoś dziwnie składało, że były to wyłącznie oddziały Armii Krajowej i Narodowej Organizacji Wojskowej. Z drugiej jednak strony wyrażeniu temu nie można odmówić logicznego przesłania, jako że oddziały Gwardii Ludowej czy Armii Ludowej niekoniecznie potrzebowały posługi duszpasterskiej kapłana. W innym życiorysie ksiądz Mucha wyraził się jeszcze ciekawiej: „Całą wojnę byłem w partyzantce i konspiracji obsługując wszystkie oddziały leśne – bez względu na ich polityczne poglądy”. Z kolei w czasie towarzyskiej pogawędki, jakie ksiądz Mucha często miewał z działaczami Komitetu Frontu Narodowego, padła z ust księdza – jak donosił rozmówca – następująca deklaracja: „Jak również mówił, że walczył w partyzantce A.K. ale nie zastanawiał się nad tym jaki ustrój w Polsce będzie, wiedział że się zmieni, ale jak to będzie to nad tym się nie zastanawiał” – APZG, PWRN, WdsW, 3057, *Ksiądz Ludwik Mucha..., Notatka z rozmowy tow. Walczak z Kierownikiem Ref. Wyznają Jabłońskim*, k. 21; *Życiorysy z 1953 i 1957 roku*, k. 4, 17.

związanego głównie z klasztorem w Studziannie, księdza Władysława Natera oraz wywiad z wieloletnim superiorem świętogórkim i prokuratorem krajowym filipinów księdzem doktorem Zbigniewem Starczewskim.

Wspomnienia księdza W. Natera, przechowywane w formie maszynopisu w archiwum klasztoru w Studziannie, obejmują lata 1937-1942. W relacji z czasów wojennych pojawia się informacja, że na terenach parafii studziańskiej działał słynny oddział partyzancki „Hubala”. Legendarny „szalony major”, wśród Niemców szerzący strach, wśród Polaków nadzieję, stał się – jak stwierdził ksiądz Nater – „bohaterem studziańskiego dramatu, w który wmieszani byli również Filipini”⁴³. Kawalerzyści „Hubala” bywali często w okolicznych miejscowościach: Anielin, Ponikła, Stefanów. W ten sposób zetknął się z nimi i wstąpił do oddziału bohater tego artykułu. Niemcy prześladowali oczywiście ludzi pomagających hubalczykom (w końcu dopuszczając się zbrodni na ludności cywilnej). Pod koniec marca 1940 roku aresztowano też pięciu filipinów ze Studzianny. Dwa tygodnie spędzili oni w więzieniu w Opocznie, po czym, bez żadnych dalszych konsekwencji – „wprost cudem”, jak stwierdził ksiądz Nater, zwolniono ich⁴⁴.

Ksiądz W. Nater zostawił ciekawą narrację na temat księdza Muchy. Jako dotąd nieznaną i nigdzie niepublikowaną, warto ją tu zacytować w całości. Ogólna ocena kapelana hubalczyków jest życzliwa i wyważona, ale też uczciwa, sygnalizująca pewne kontrowersje:

W niecałe trzy tygodnie później (30.IV) zginął major Dobrzański od kuli niemieckiej w lesie pod Anielinem (dziś znajduje się w tym miejscu „szaniec-pomnik” ku czci brawurowego „Hubala”). Partyzantka się rozpierzchła, a ks. Mucha odtąd się ukrywał. Nawet po wojnie nie wrócił do Zgromadzenia; został kapłanem diecezjalnym na Ziemiach Odzyskanych. Umarł w lutym 1962 r. w Drzewcach Małych [sic!] w diecezji gorzowskiej. Utrzymywał kontakty z Kongregacją, chyba dwa razy odwiedził Studziannę (w 1946 r.). Około 21 lat przynależał do Oratorium św. Filipa Neri. Postać tego kapłana, patrioty w szlachetnym (ale i nieco ujemnym znaczeniu), od czasów 2-jej wojny światowej budzi szczególne zainteresowanie w kręgach kombatanckich, w publicystyce – i jest owiana także legendą; ponadto jest postacią pod niejednym względem kontrowersyjną. Jeszcze przed unią Domów Filipińskich (w 1931 r.) wstąpił do Kongregacji gostyńskiej, jako b. kleryk pijarski, pochodzący

⁴³ W. N a t e r, *Moje wspomnienia z czasów klerycznych (w latach 1937-1942)*, Studzianna 1987, maszynopis w Archiwum Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w Studziannie, s. 117.

⁴⁴ Tamże. Ppor. M. Szymański „Sęp” (*Oddział majora...*, s. 138-139) powołuje się na wspomnienia (być może wywiad) „ks. proboszcza Władysława Matera” (Natera) i twierdzi, że swoje ocalenie filipini ze Studzianny zawdzięczają niemieckiemu oficerowi – katolikowi z Bawarii. Sam ksiądz Nater w książce, której jest współautorem, stwierdza, że ów oficer-katolik był Austriakiem. W czasie śledztwa filipinów wypytywano o partyzantkę „Hubala” i księdza L. Muchę, zarzucając im, że zgromadzenie posłało go do oddziału „Hubala” – W. N a t e r, S. S t a n i k, *Dzieje sanktuarium Matki Boskiej Świętorodzinnej w Studziannie*, Studzianna 1992, s. 141.

z okolic Miechowa, z rodziny chłopskiej. Studia teologiczne odbywał w Oratorium francuskim pod Paryżem. Wyświęcony na kapłana w 1932 r., przez 6 lat pracował w Gostyniu, najpierw przez rok jako kierownik konwiktu, potem przez 5 lat jako prefekt w gimnazjum gostyńskim, od 1933 r. prowadzonym przez Kongregację świętogórską. W lecie 1938 r. został przeniesiony przez ks. gen. Fr. Mroza i jego radę na pracę duszpasterską do Studzianny – gdyż był to okres unii filipińskich Domów.

Związany z oddziałem majora „Hubala”, wiedziony tam nie tyle kwalifikacjami wojskowymi i doświadczeniem – bo tego nie posiadał – ile patriotyzmem i fantazją, trwał w owej grupie ok. 3 miesięcy... Na ostatnim etapie wojny włączył się znów w ruch partyzancki Armii Krajowej. Przeżył wojnę, faktycznie do Oratorium już nie wrócił. Ostatecznie prawnie wystąpił ze Zgromadzenia w 1950 r. Najpierw pracował w charakterze proboszcza w archidiecezji wrocławskiej w okolicach Kłodzka, a od 1952 r. w diecezji gorzowskiej. Nie był orłem duszpasterstwa, acz posiadał należyte podstawy teologiczne i z pracy katechetycznej wywiązywał się dobrze. (Byłem jego uczniem w V-ej i VI-ej kl. gimnazjalnej). Jako uczciwy kapłan, aby zadośćuczynić wymogom duszpasterskim, zapraszał często Filipinów gostyńskich do pomocy, lub korzystał z usług wytrawnych wikariuszy. Zmaltretowany po wojnie przez służbę bezpieczeństwa, poszedł na pewne kompromisy z władzą ludową, ale nikomu nie szkodził, gdyż był to „dobry człowiek” jak się wyraził o nim przede mną ks. bp Pluta. Rzeczywiście odznaczał się dobrocią, tkliwością na potrzeby ludzkie, obcą mu była chciwość i konfliktowość. Pociągał ku sobie także skromnością i bezpośredniością. Jeśli zaś miał jakieś cienie w swym życiu – to najpierw nie wypada mi ich wywlekać, wszak był moim prefektem i konfratrem, zawsze mi życzliwym; ponadto ufać należy, że odpokutował je dobrocią, miłosierdziem, cierpieniem i poniewierką życiową. Zmarł nie przekroczywszy 60 lat⁴⁵.

Ksiądz W. Nater zdaje się sugerować, że ksiądz Mucha z własnej woli nie powrócił do zgromadzenia filipinów. Nie informuje, że odmówiono mu ponownego przyjęcia – co wynika z kolei z relacji księdza Z. Starczewskiego⁴⁶. Być może dla księdza Natera okoliczność ta była w jakimś sensie kłopotliwa i nie chciał o niej pisać. Z pewnych jego stwierdzeń może też wynikać, że ksiądz Mucha chciał jednak wrócić. Dwa razy bowiem wspomniał on, że ksiądz Mucha do kongregacji gostyńskiej nie powrócił. Ta druga wzmianka brzmi: „faktycznie do Oratorium już nie wrócił” – a więc faktycznie co prawda nie powrócił, ale teoretycznie istniał być może temat jego powrotu i miały miejsce jakieś rozmowy w tej sprawie?

Pewne wnioski, co do stosunków panujących w czasach powojennych między kongregacją filipinów a księdzem Muchą, można wysnuć z analizy jego teczki personalnej. Bardzo dziwnie bowiem sformułował on dwie wersje swojego życiorysu, w których całkowicie zataił, przemilczał fakt, że był członkiem kongregacji filipinów⁴⁷. Zresztą do tego stopnia skutecznie ukry-

⁴⁵ W. N a t e r, *Moje wspomnienia...*, s. 117-118.

⁴⁶ Ł. P u ś l e c k i, *Wywiad z ks. dr. Zbigniewem Starczewskim...*, s. 3-4, 6-7.

⁴⁷ Odnosząc lat 1932-1938 w swoim życiorysie podaje on tylko informację, że był w tym czasie nauczycielem w gimnazjum w Gostyniu, przemilczając to, że pełnił przede wszystkim

wał tę swą przeszłość, że organy władzy przesyłały sobie notatki informujące, iż ksiądz Mucha był onegdaj księdzem zakonnym⁴⁸. Można to zinterpretować na dwa sposoby. Pierwszy polega na przyjęciu wniosku, że miał on żal do filipinów, że czuł się przez nich skrzywdzony, że filipiński etap całkowicie chciał usunąć, wymazać ze swego życiorysu. Z drugiej strony można też założyć, że nie ujawniał on swej przynależności do filipinów, nie chcąc ewentualnie szkodzić kongregacji, która w związku z jego wojenną przeszłością mogła być postrzegana przez władze jako sprzyjająca partyzantce Armii Krajowej. Wniosek o niechęci, żalu księdza Muchy do filipinów mógłby wydawać się zbyt daleko idący w świetle informacji księdza Natera na temat tego, że ksiądz Mucha zapraszał dawnych współpracowników do swojej parafii na pomoc duszpasterską, rekolekcje itp. Jednak być może trzeba tu odróżnić stosunek księdza Muchy do władz kongregacji od stosunku do poszczególnych kapłanów, swoich dawnych kolegów. Zresztą w pewnym momencie filipini – konkretnie ksiądz Jan Rataj – odmówili mu dalszej systematycznej i częstej pomocy duszpasterskiej. Mając bowiem dość pracy na Świętej Górze i w bliższej okolicy, kontynuację ciągłej pomocy podupadającemu coraz bardziej na zdrowiu księdzu Musze uzależniali oni od podjęcia się przez niego finansowania kształcenia jednego kleryka filipińskiego. Zadanie to nie przekraczałyby raczej możliwości finansowych księdza Muchy, jednak ostatecznie do tego nie doszło⁴⁹.

Duże znaczenie w odpowiedzi na pytanie o motyw, którymi kierował się ksiądz Mucha, wikłając się we współpracę z komunistami i zostając „księdzem-patriotą”, zdaje się mieć informacja przekazana przez dobrze zorientowanego w temacie długoletniego superiora gostyńskiego i prokuratora krajowego filipinów księdza Z. Starczewskiego. W wywiadzie udzielonym autorowi artykułu stwierdził on, że ksiądz Ludwik Mucha po wojnie chciał wrócić do kongregacji filipińskiej w Gostyniu, jednak jej władze nie przyjęły

posługę kapłańską w kongregacji filipińskiej na Świętej Górze – praca katechety była wszak tylko jej częścią. Jeszcze bardziej nielogicznie brzmią fragmenty jego życiorysów traktujące o wykształceniu i święceniach. Wynikałoby z nich bowiem, że po zdaniu matury studiował filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim, a potem wyjechał do Francji, gdzie był nauczycielem w środowiskach polonijnych, wstąpił do seminarium duchownego i skończył teologię w Instytucie Katolickim w Paryżu. Nie dodał jednak, że został tam wysłany na studia jako kleryk filipiński. Ciekawe jest też sformułowanie „w 1938 r. wyjechałem do Studzianny pow. Opoczno” – bez informacji w jakim celu, jaka placówka w owej Studziannie się znajduje (wiadomo tymczasem, że został tam przeniesiony z polecenia przełożonego generalnego zgromadzenia filipinów) – APZG, PWRN, WdsW, 3057, *Ksiądz Ludwik Mucha..., życiorys z 1953 i 1957 r.*, k. 4, 17.

⁴⁸ Tamże, *Prezydium WRN w Zielonej Górze do Kuratorium w miejscu* (6.10.1958), k. 74: „Tutejszy Wydział do Spraw Wyznań podaje, że ksiądz Mucha Ludwik, proboszcz parafii w Konradowie, powiat Wschowa, swego czasu był księdzem zakonnym, lecz na skutek sekularyzowania stał się obecnie księdzem świeckim”.

⁴⁹ Ł. P u ś l e c k i, *Wywiad z ks. dr. Zbigniewem Starczewskim...*, s. 4, 8, 10.

go, odmówiono mu prawa do powrotu. Ksiądz Starczewski kilka razy podkreślił, że ksiądz Mucha jest postacią tragiczną. Mógł on czuć się w jakiś sposób skrzywdzony przez kongregację i mieć pretensje. Należy jednak zrozumieć władze zgromadzenia, które nie mogły ryzykować być może nawet przyszłości domu gostyńskiego i podjęły trudną, dramatyczną decyzję, zostawiając księdza Muchę samemu sobie⁵⁰. Okoliczność ta pozwala zaproponować sposób wyjaśnienia motywacji powojennego „patriotyzmu” PRL-owskiego księdza Muchy. Zdaje się, że jego intencją było przede wszystkim uniknięcie losu tak wielu partyzantów AK, czyli skończenia w więzieniu Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. U podstaw tej decyzji nie leżały więc raczej jakieś przesłanki ideowe, ale pragmatyczna, egzystencjalna chęć ocalenia zdrowia i życia. Taką interpretację bardzo wyraźnie przedstawił ksiądz Z. Starczewski, mówiąc na przykład:

Gdyby nie określona sytuacja, on nigdy nie popierałby komuny. To był jego dramat i jego tajemnica, on się nigdy nie upubliczniał wcześniej z czymś, co by sugerowało, że miał takie sympatie polityczne [...] trzeba podkreślić, że nie był księdzem-patriotą z wolnego wyboru, ale ze smutnej konieczności [...] to była po prostu konieczność, egzystencjalna konieczność⁵¹.

Cytowana wyżej informacja księdza W. Natera, jakoby ksiądz Mucha poszedł na współpracę z komunistami zmaltretowany przez UB jest tylko

⁵⁰ Tamże, s. 2-8: „W tej leśniczówce jakoś się wykurował, ale już nie miał szans powrotu – ani do Studzianny, do klasztoru, ani, kiedy już się sprawa bardziej wyklarowała, do kongregacji gostyńskiej, do której formalnie, kanonicznie należał. I wobec tej sytuacji jest to postać dość dramatyczna, bo tutaj było kilku księży bardzo zachowawczych – jak ks. Stanisław Szczerbiński, notabene mój magister nowicjatu, Józef Witek, który patrzył na pewne delikatnie mówiąc »wyczyny« księdza Muchy jeszcze w Studziannie, czy inni – którzy po prostu się bali, tym bardziej, że nie był uregulowany jeszcze całkowicie problem procesów majątkowych, zwrotów dla kościoła, dla klasztoru, tych ziem, które przed wojną do niego należały [...] Ale miał wciąż pretensje, że nie został od razu przyjęty do kongregacji. A kongregacja, znając sytuację polityczną ks. Muchy – najpierw „Hubal”, a potem partyzantka AK – nie mogła go przyjąć, bo wiedzieli czym to grozi, były to najgorsze lata komuny [...] można zrozumieć, można nawet wytłumaczyć brak miłości braterskiej wobec tego niebezpieczeństwa. I pozostaje pytanie za jaką cenę oni by mu dali spokój tutaj? Zapewne za cenę współpracy. Wiadomo, że byłoby to nie tylko nachodzenie, ale i próba zmuszenia księdza, aby był wtyczką władz. A oni potrafili szantażować księży [...] Myślę, że ks. Mucha nie miał podstaw, aby twierdzić, że mu kongregacja krzywdę zrobiła. Jego przyjęcie byłoby wielkim ryzykiem [...] Studzianna by go nie przyjęła, bo był z kongregacji gostyńskiej. Natomiast Gostyń powiedział: my nie możemy ryzykować domem, klasztorem, bazyliką, bo władza komunistyczna nigdy nie zapomina, nie przebaczy, nie przymknie oka na przeszłość ks. Muchy”.

⁵¹ Tamże, s. 6-7. Podobnie w związku z tym została przez księdza Z. Starczewskiego zinterretowana sprawa artykułu szkalującego bp. Kaczmarska, jako konsekwencja uwikłania się księdza Muchy we współpracę, jako cena wyznaczona przez władze, dobitnie pokazująca tragizm jego losów i wyborów.

jego domysłem (nie miał on na ten temat wiedzy i tak to sobie tłumaczył). Nikomu poza nim nic o tym nie wiadomo. Można, posługując się jego słowami, korygując przekaz, powiedzieć nieco inaczej: „Aby nie zostać maltretowanym po wojnie przez Urząd Bezpieczeństwa, poszedł na pewne kompromisy z władzą ludową”.

Zamykając ten wątek, można sformułować wniosek, że najstraszniejszy epizod biografii księdza Muchy, tj. służba w oddziale „Hubala”, był wydarzeniem, które w decydującym stopniu zaważyło na jego dalszym życiu. Konsekwencją była konieczność ukrywania się i wstąpienie do Armii Krajowej. To z kolei w oczach władzy ludowej okoliczność obciążająca, mogąca skutkować więzieniem i śmiercią. Wynikał z tego brak możliwości powrotu do kongregacji filipinów i decyzja o opowiedzeniu się po stronie powojennego ustroju.

Gimnazjum

Z oczywistych względów (II wojna światowa) nie zachowało się wiele materiałów źródłowych z dziejów gostyńskiego gimnazjum w okresie międzywojennym. Dotyczy to zarówno zbiorów Archiwum Państwowego w Lesznie, jak i archiwum zakładowego obecnego Zespołu Szkół Ogólnokształcących. W tej sytuacji głównym źródłem jest szkolna gazetka „Łan” – początkowo jednodniówka, potem ukazujące się nieregularnie pismo z podtytułem „Organ młodzieży gimnazjalnej”⁵². Szkolne pismo było też podstawą (obok dzienników lekcyjnych i kopii świadectw maturalnych) do ustalenia wykazu nauczycieli, który zamieszczono w jubileuszowo-wspomnieniowym wydawnictwie. Odnotowano w nim, że ksiądz Ludwik Mucha w latach 1933-1939 był nauczycielem religii⁵³. W zasadzie bardziej szczegółowym źródłem wiedzy na temat zmian personalnych w gronie pedagogicznym gostyńskiego gimnazjum jest „Orędownik Gostyński”, zamieszczający ogłoszenia urzędowe. Gimnazjalny „Łan”, będąc pismem przygotowywanym przez uczniów, komentował aktualne wydarzenia i problemy społeczności szkolnej, nie informując szczegółowo o sprawach dla tej społeczności oczywistych i powszechnie znanych. Rozpoczęcie pracy w gimnazjum przez księdza Muchę odnotowano na łamach „Orędownika Gostyńskiego” w informacji na temat

⁵² Zob. szerzej A. Grzeskowiak, *Gostyński „Łan”*, [w:] *Wszyscy jesteśmy jednością. Księga XX zjazdu absolwentów gimnazjum i liceum ziemi gostyńskiej*, Gostyń 2010, s. 89-92.

⁵³ H. Orysiak, *Grono pedagogiczne (1924-2010)*, [w:] *Wszyscy jesteśmy jednością...*, s. 395. Końcowa data – rok 1939 – jest błędna, gdyż ksiądz Mucha opuścił Gostyń w 1938 roku. Jeszcze mniej precyzyjnie określono czas pracy w szkole w innym wydawnictwie, którego autorzy zaznaczyli jednak, że podane przez nich daty mogą być nieścisłe – *Gimnazjum i Liceum Ziemi Gostyńskiej w fotografii*, Gostyń 2004. W literaturze (H. Hellonowa, *Mucha Ludwik...*, s. 237) podaje się, że ksiądz Mucha uczył w Gostyniu także łaciny i języka francuskiego.

uroczystego rozpoczęcia roku szkolnego 21 sierpnia 1933 roku⁵⁴. Pierwsza wzmianka w „Łanie” poświęcona nowemu prefektowi dotyczyła inicjatywy z listopada 1933 roku, która polegała na zebraniu darów dla szkół polonijnych we Francji. Wiedząc o pracy księdza Muchy na rzecz Polonii francuskiej w czasie jego studiów w Paryżu, domniemywać należy, że był on pomysłodawcą tej akcji. Rezultaty zbiórki były zadowalające, musiała być więc ona poprzedzona działaniami informacyjnymi, zachęcającymi do ofiarności „wyczerpującymi referatami” księdza Muchy⁵⁵. W sierpniu 1934 roku zorganizował w gimnazjum Sodalicję Mariańską dziewcząt⁵⁶. Wcześniej funkcjonowało w szkole podobne stowarzyszenie chłopców. Organizacje te prowadziły „poranki w gimnazjum” i akademie poświęcone świętom religijnym oraz redagowały w szkolnej gazecie „Kącik Sodalicyjny”. Na jego łamach prezentowano artykuły przybliżające idee stowarzyszenia zorientowane na kult maryjny i apostołstwo wiary katolickiej, odnotowywano wydarzenia z życia stowarzyszenia, zebrania, uroczystości przyjmowania nowych członków. Przy tej okazji wspominano duchownych opiekunów organizacji, między innymi moderatora księdza Ludwika Muchę⁵⁷. Kilka razy jeszcze odnotowano jego nazwisko w „Kronice Gimnazjalnej” na łamach „Łanu”. Wzmianki te dotyczyły 3. gimnazjalnej drużyny harcerskiej, mszy świętych sprawowanych w kaplicy sióstr miłosierdzia (szpitalnej) w związku z triduum święta patrona młodzieży św. Stanisława Kostki oraz zwiedzania Świętej Góry przez kuratora poznańskiego okręgu szkolnego. Ksiądz L. Mucha zakończył pracę w gostyńskim gimnazjum wraz z końcem roku szkolnego 1937/1938. W sierpniu 1938 roku nie było go już w Gostyniu. W lokalnej gazecie odnotowano, że „odszedł” do Studzianny⁵⁸.

Harcerstwo

Zachowało się wiele wzmianek źródłowych poświadczających aktywną działalność księdza Ludwika Muchy jako opiekuna gostyńskiego harcerstwa. W prezentowanym wyżej biogramie zaznaczono już, że jeszcze

⁵⁴ b.a., *Rozpoczęcie roku szkolnego*, „Orędownik Gostyński” 1933, nr 67: „[...] religii w miejsce ks. prefekta Mniejżyńskiego, który został prefektem w Seminarjum w Lesznie, udzielać będzie ks. Mucha [...]”.

⁵⁵ Kronikarz szkolny, *Kronika gimnazjalna. Listopad 1933 r.*, „Łan” 1934, nr 10, s. 15: „Z inicjatywy p. dyr. Kapci i ks. pref. Muchy po wyczerpującym tegoż referacie rozpoczęta zbiórka książek i zabawek dla dzieci polskich we Francji dała nieoczekiwany rezultat. Zebrano około 200 książek i wielką ilość pism nadto 100 gier i zabawek [...]”.

⁵⁶ b.a., *Kronika gimnazjalna (20.VIII.1934 – 24.XI.1934)*, „Łan” 1934, nr 4, s. 66.

⁵⁷ Thielmanówna, kl. V (S. M.), *Nowe zastępy sodalistek*, „Łan” 1935, nr 9, s. 187.

⁵⁸ b.a., *Z niwy gimnazjalnej. Rozpoczęcie pracy*, „Orędownik Gostyński” 1938, nr 68; b.a., *Z niwy gimnazjalnej. Grono nauczycielskie*, „Orędownik Gostyński” 1938, nr 69: „W składzie grona naucz. nastąpiły pewne zmiany. Odszedł do Studzianny X. pref. L. Mucha [...]”.

przed pojawieniem się w Gostyniu – w czasie swego pobytu we Francji – L. Mucha udzielał się w ruchu harcerskim w środowisku paryskiej Polonii. W Gostyniu, objąwszy posadę katechety (prefekta) w miejscowym gimnazjum, związał się z gimnazjalną 3. Drużyną Harcerską im. Stefana Czarnieckiego. W gostyńskim gimnazjum ksiądz Mucha pracował – jak już stwierdzono – od 1933 roku. W roku następnym zaczął współpracować ze szkolną drużyną harcerską. Jej wcześniejszym opiekunem i drużynowym był Władysław Kołomłocki⁵⁹. Wydaje się, że zasłużony animator skautingu postanowił ustąpić miejsca młodemu, wykazującemu zapał do tej działalności kapłanowi. Efektem inicjatywy W. Kołomłockiego było powstanie kroniki i albumu fotograficznego, które miały dokumentować działalność drużyny. Prowadzono je z różną systematycznością w latach 1933-1939. Dzięki tym źródłom oraz wzmiankom w miejscowej prasie możliwe jest zaprezentowanie aktywności księdza L. Muchy w gostyńskim ruchu harcerskim. Pierwsze wpisy w harcerskiej kronice wymieniające jego osobę pojawiają się latem 1934 roku i dotyczą obozu letniego na Podhalu, trwającego od 20 czerwca do 20 lipca. Gostyńscy harcerze stacjonowali w Jurgowie koło Nowego Targu. Jednym z organizatorów i opiekunów obozu był ksiądz Mucha⁶⁰. Organizatorzy i harcerze mieli jednak pecha, gdyż w związku z warunkami pogodowymi

⁵⁹ Władysław Kołomłocki urodził się w 1892 roku w Wadowicach. Studiował nauki przyrodnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był prekursorem polskiego skautingu, zakładając z Andrzejem Małkowskim pierwsze polskie drużyny w okolicach Lwowa i w Krakowie. W 1920 roku krakowski wydział Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” powierzył mu kierownictwo wszystkich krakowskich drużyn harcerskich. W sierpniu 1914 roku ochotniczo wstąpił do Legionów Polskich. W 1920 roku podjął pracę nauczyciela w krakowskich gimnazjach. W tym samym roku został przeniesiony do Wielkopolski. Od 1921 roku do wybuchu II wojny światowej pracował w gimnazjum gostyńskim jako nauczyciel geografii, przyrody, rysunków i gimnastyki. Poza pracą zawodową angażował się bardzo w działalność społeczną – głównie harcerską i kulturalną. Wiele publikował we wszystkich znaczących lokalnych periodykach. Czasowo był też redaktorem naczelnym i kierownikiem literackim „Orędownika Gostyńskiego” i „Kroniki Gostyńskiej”. Dał się też poznać jako regionalista, publikując kilka wartościowych tekstów. Był zdolnym rysownikiem. Jego prace o charakterze ilustracyjnym i dekoratorskim często publikowano w lokalnej prasie. Był porucznikiem rezerwy Wojska Polskiego. Zmarł w 1939 roku. Zob. szerzej F. G l u r a, *Edmund Naganowski, Władysław Kołomłocki a początki harcerstwa polskiego. W 70. rocznice powstania harcerstwa na ziemi gostyńskiej*, Gostyń 1984; Z. K a c z m a r e k, *W odrodzonej Rzeczypospolitej (1918-1939)* [w:] *Dzieje ziemi gostyńskiej*, red. S. Sierpowski, Poznań 1979, s. 333, 342, 344, 351-352; Z. K o ł o m ł o c k i, *Adaptacja nauczycieli z Małopolski w Wielkopolsce po I wojnie światowej*, [w:] *Wszyscy jesteśmy jednością...*, s. 25-40; b.a., *Kołomłocki Władysław (1892-1939)*, tekst na stronie: <https://bit.ly/2FYIXZf> [dostęp: 7 lipca 2017 roku].

⁶⁰ Informowano o tym na łamach miejscowej prasy, bardzo komplementując zaangażowanie księdza Muchy w przygotowanie obozu: Kronikarz, *Z niwy gimnazjalnej*, „Orędownik Gostyński” 1934, nr 49: „[...] kierownictwo drużyn harcerskich męskich 3. i 4. urządziło obóz wakacyjny w Jurgowie na Spiszu [...] Obóz harcerski, którego kapelanem i duszą jest nieustrudzony w przygotowaniach i staraniach X. Pref. Mucha – prowadzić będzie dh. hcm. Feliks Latosiński, komendant hufca gostyńskiego”.

sytuacja na tych terenach stała się niebezpieczna, wręcz zagrażająca zdrowiu i życiu uczestników. Początkowo wszystko odbywało się zgodnie z planem – rozbicie obozu i pierwsze wycieczki⁶¹. Jednak – jak zanotowano w harcerskiej kronice – w nocy z 5 na 6 lipca rozpoczęła się ulewa, która spowodowała powódź⁶². Szczegóły tej katastrofalnej powodzi na Podhalu uczestnicy obozu przedstawili, wykorzystując wycinki prasowe („Ilustrowany Kurier Codzienny” wydawany w Krakowie – numery z lipca 1934 roku). W gazecie systematycznie podawano informacje o dramatycznej sytuacji i ogromie strat. Zacytujmy tu tylko tytuły artykułów wklejonych do kroniki: „Niebywała ulewa w Zakopanem i Tatrach wywołała wylew rzek i powódź”, „Część Rabki, Czorsztyn, Biały Dunajec, część Krościenka – zalane”, „Bohaterscy lotnicy krakowscy walczą z burzą, deszczem i mgłą, by nieść pomoc powodzianom. Dostarczają oni pocztę i żywność – odciętych od świata miejscowościom”, „Straszliwa powódź w Małopolsce pochłonęła już 100 ofiar w ludziach”, „Rzeką Białką płyną owce, krowy, nawet jelenie z Tatr”⁶³. Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na bardzo nerwową atmosferę, jaka musiała zapanować wśród rodziców gostyńskich harcerzy. W związku z zerwaniem wszelkiej komunikacji z zalanymi terenami przez wiele dni nie mieli oni żadnej wiadomości na temat tego, co dzieje się z ich dziećmi, czy są bezpieczne, czy nie doszło może do tragedii – utonięcia harcerzy obozujących w Jurgowie koło Nowego Targu. Były to zapewne bardzo nerwowe dni oczekiwania. Nie tylko jednak dla rodziców. Należy podkreślić też, jak stresująca i trudna była ta sytuacja również dla organizatorów i opiekunów wycieczki, w związku z ciężką na nich odpowiedzialnością za dzieci. Jednym z opiekunów tej feralnej wyprawy był bohater tego artykułu⁶⁴. W. Kołomłocki opublikował relację na temat obozu w Jurgowie, uspokajającą rodziców, informującą, że dzieci i młodzież są bezpieczne i po przywróceniu połączeń komunikacyjnych powrócą do domów. W tekście tym znalazła się też wzmianka na temat

⁶¹ Relacje z przebiegu obozu ukazywały się później na łamach lokalnego pisma: W.K. [W. Kołomłocki], 3. *Drużyna harcerzy w Poroninie (od własnego korespondenta)*; b.a., *Zielona trójka na Spiszu*, „Orędownik Gostyński” 1934, nr 56.

⁶² Muzeum w Gostyniu (dalej: MG), sygn. 1178: *Kronika 3. Drużyny Harcerskiej w Gostyniu*.

⁶³ Tamże. Na łamach gimnazjalnego „Łanu” jeden z uczestników szczegółowo opisał swoje przeżycia, wspominając o organizowaniu przez księdza Muchę transportu góralskimi furmankami w celu wydostania się na bezpieczne tereny – J. P e r c z a k, *Z obozowiska z przeszkodami*, „Łan” 1934, nr 1, s. 13-15.

⁶⁴ W opracowaniu na temat dziejów gostyńskiego harcerstwa zamieszczono tabelę *Akcje obozowe drużyn harcerskich Hufca Gostyń w latach 1923-1939*. W kolumnie „Komendant, funkcjni” podano organizatorów i opiekunów obozu w Jurgowie: F. Latosiński, Ratajczak, ks. Mucha. W kolumnie „Uwagi” odnotowano: „50 uczestników, groźna powódź” – F. G l u r a, J. R o l n i k, *Harcerstwo gostyńskie w służbie ojczyźnie*, Gostyń 1988, s. 31.

księdza L. Muchy jako opiekuna wycieczki⁶⁵. O tym, jakie sprawa ta wywoływała w Gostyniu emocje, świadczy też fakt, że na pierwszej stronie „Orędownika Gostyńskiego” z 21 lipca 1934 roku zamieszczony został komunikat Starostwa Powiatowego w Gostyniu – powołujący się na wiarygodne urzędowe źródła – uspokajający rodziców i informujący, że harcerzom na zalanych terenach nic się nie stało i nie grozi im niebezpieczeństwo⁶⁶. W następnym numerze pisma zamieszczono artykuł komentujący szczęśliwy powrót gostyńskich harcerzy. Nie został on podpisany, ale zgodnie z kroniką 3. drużyny jego autorem był W. Kołomłocki. Dał on wyraz emocjom towarzyszącym tej sprawie i radości wynikającej ze szczęśliwego powrotu gostyńskich harcerzy:

Niedziela dnia 22 lipca, złotemi zgłoskami zapisaną będzie w historii naszego miasta. W dniu tym bowiem – po całotygodniowych wyczekiwaniach – wróciły harcerki nasze i harcerze cudem wydobywszy się [...] z morza bałwanów rozhlukanych podgórnymi rzek [...] Gdy pociąg wtoczył się na dworzec i stanął obok peronu, tłumy przerwały kordon kolejarzy i rzuciły się do wagonu, by dostać w swe objęcia najdroższych swoich synaczków, których powszechnie uważano za „straconych”. Dzięki Panu Bogu, nikt nie zginął, ba – nie poniósł nawet najmniejszej szkody. A co widzieli, tego zapewne nie zapomną nigdy w życiu [...] Teraz nareszcie Gostyń może spać spokojnie [...] Powrócili. Dzięki Ci Boże!!!⁶⁷

Temat powodzi na południu Polski pojawiał się wielokrotnie w następnych numerach „Orędownika Gostyńskiego” w formie relacji z zalanych terenów. W Gostyniu powstał Powiatowy Komitet Pomocy dla Powodzian,

⁶⁵ Po wstępnym stwierdzeniu o niebywałej powodzi na Podhalu, gdzie przebywali gostyńscy harcerze (w Jurgowie) i harcerki (w Bukowinie), autor napisał: „Ponieważ zaniepokojenie ze strony Rodziców o los młodzieży jest wielkie, chciałbym na tem miejscu wyjaśnić, jak przedstawia się sytuacja według najnowszych danych”. Szczególnie niebezpieczna była sytuacja obozu chłopców w Jurgowie. Autor odnotował fakt, że czterech harcerze 3. drużyny powrócili już do Gostynia. Zostali oni jako najstarsi i najsilniejsi wyznaczeni przez komendanta F. Latosińskiego do załadunku i wywiezienia z zalanych terenów całego bagażu, wyposażenia obozowego. Nie bez przestojów i trudności dotarli ze sprzętem do Gostynia. Harcerze ci przekazali W. Kołomłockiemu relację na temat wydarzeń. Na jej podstawie napisał on dalej: „[...] harcerze pozostali przygotowywali się do wymarszu na suchsze tereny. Obecnie są zapewne albo w Jurgowie wsi, położonej wyżej ponad terenem zalanim, albo w dalszej wsi, położonej tak wysoko na wzgórzach, że potrzeba by chyba nowego potopu, by tamże woda Białki dojść mogła. W każdym razie stwierdzić wypada, że pod opieką X. pref. Muchy i dha Kmdta Latosińskiego chłopcy zakwaterowani są we wsi i czekają spokojnie na opadnięcie wody i nawiązanie komunikacji. Nie należy obawiać się o nich, ponieważ ludność tamże jest bardzo życzliwa, pomieszczenia dość, a i głód nie tak łatwo da się we znaki [...] Zatem trochę cierpliwości i spokoju”. Tekst swój Kołomłocki zakończył słowami: „Ufajmy zatem Bogu i czekajmy, a za kilka dni doczekamy się naszych pociech, które będą w każdym razie miały coś nam do opowiedzenia” – W.K. [W. Kołomłocki], *Co się dzieje z naszymi harcerzami i naszymi harcerkami?*, „Orędownik Gostyński” 1934, nr 57.

⁶⁶ *Komunikat*, „Orędownik Gostyński” 1934, nr 57.

⁶⁷ b.a., *Powrócili ...*, „Orędownik Gostyński” 1934, nr 58.

który w odezwie sugestywnie wzywał do pomocy. W tekście tym pisano o ogromnych zniszczeniach i będących ich następstwem biedzie i głodzie, odwoływano się do patriotyzmu, solidarności międzyludzkiej, chrześcijańskiego miłosierdzia i uczynności⁶⁸. Na łamach periodyku rodzice harcerzy zamieścili podziękowanie dla wszystkich, którzy opiekowali się ich dziećmi i udzielili im pomocy w czasie tragicznych wydarzeń. Wymieniono działania prowadzone dla zapewnienia bezpieczeństwa i opieki wystraszonemu, przemoczonym i zziębniętym chłopcom przez funkcjonariuszy straży granicznej, policję, miejscowego wójta, proboszcza, zarząd kółka rolniczego. W podziękowaniach dla górali z Jurgowa padło też nazwisko opiekuna – księdza Ludwika Muchy:

Ludność Jurgowa dostarczała żywności dla chłopców nie tylko nie podnosząc ceny, ale za pół darmo z uszczerbkiem dla siebie. Pozatem ofiarowali opiekunowi kolonji, Księdzu Prefektowi Musze, który był prawdziwym duchem opiekuńczym obozu, zabytkowe przedmioty, jak obrazy, ubiory, garnki itp.⁶⁹

Podziękowania zakończono stwierdzeniem: „Czy za tyle serca wystarczy nasze najzarliwsze »Bóg zapłać«? Słowa nasze nie oddadzą rozmiaru naszej wdzięczności [...]»⁷⁰.

Podsumowując tę kwestię, wypada stwierdzić, że początki współpracy młodego księdza Ludwika Muchy z gimnazjalną 3. drużyną harcerską były nieco pechowe oraz zapewne stresujące dla początkującego katechety i kapelana harcerskiego. Należy bowiem jeszcze raz podkreślić, że w związku ze spowodowanym powodzią zagrożeniem zdrowia, a nawet życia swoich podopiecznych, odczuł on – podobnie jak komendant obozu F. Latosiński – ciężkie brzemie odpowiedzialności za bezpieczeństwo powierzonych jego opiece dzieci. Jednak nerwowa i stresująca atmosfera pierwszej wyprawy z gostyńskimi harcerzami nie zniechęciła bynajmniej księdza Muchy do brania udziału w kolejnych wakacyjnych obozach gimnazjalnej drużyny harcerskiej. W 1935 roku był kapelanem, jednym z opiekunów, trwającego pięć tygodni obozu w Karchowie koło Leszna⁷¹. Z wycieczki tej – poza relacją w kronice – zachowała się dokumentacja fotograficzna w *Albumie 3. Gostyńskiej Drużyny Harcerzy im. St. Czarnieckiego 1930-1936* przechowywanym w Archiwum Państwowym w Lesznie. Znajduje się tam także jedna z niewie-

⁶⁸ *Odezwa*, „Orędownik Gostyński” 1934, nr 58.

⁶⁹ „Orędownik Gostyński” 1934, nr 58.

⁷⁰ Tamże. Podziękowania te przesłano też do krakowskiego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, w którym zostały przedrukowane w numerze z 31 lipca z wprowadzeniem: „Z kół rodzicielskich w Gostyniu otrzymaliśmy powyższy list z prośbą o opublikowanie” – *W dniach powodzi nie zapomniano o harcerzach na obozach*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1934, nr 210, s. 5.

⁷¹ Tabela. *Akcje obozowe drużyn harcerskich Hufca Gostyń w latach 1923-1939*, [w:] F. G l u r a, J. R o l n i k, *Harcerstwo gostyńskie...*, s. 31.

lu zachowanych fotografii księdza L. Muchy z czasów jego pobytu w Gostyniu.

Jak wynika z kroniki harcerskiej, letni obóz w 1935 roku planowano zorganizować w Orłowie nad morzem, skąd po trzech tygodniach drużyna miała udać się na zlot harcerski w Spale⁷². Plany te nie zostały zrealizowane, choć informacyjna notatka na ten temat pojawiła się w lokalnej prasie. Padło w niej nazwisko księdza Muchy⁷³. Na miejsce obozowania wybrano ostatecznie Karchowo koło Krzemienia, a profil obozu miał być – jak pisano – „wypoczynkowy”⁷⁴.



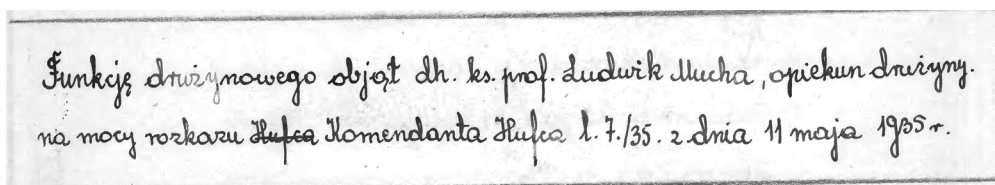
*Obóz harcerski w Karchowie koło Leszna w 1935 roku. W stroju duchownym ks. L. Mucha.
Źródło: APL, ZSOG, 908, poz. 112*

⁷² MG, sygn. 1178: *Kronika 3. Drużyny Harcerskiej w Gostyniu*.

⁷³ Kronikarz, *Z niwy gimnazjalnej. Obóz „Zielonej Trójki”, „Orędownik Gostyński” 1935*, nr 44: „3. drużyna harcerzy urządza w tym roku za staraniem Dyrekcji gimnazjum i drużynowego X. prof. Muchy 4-tygodniowy obóz w Orłowie Morskiem nad Bałtykiem. Kierownictwo obozu obejmie specjalnie przez Komendę chorągwi wyznaczony podharc mistrz z Kościana, nauczyciel gimnazjalny”.

⁷⁴ MG, sygn. 1178: *Kronika 3. Drużyny Harcerskiej...* Na temat organizatorów obozu i jego celu zapisano: „Komendantem został mianowany dh phm. Leon Świątkowiak, oboźnym dh Polaszek Józef, a opiekunem ks. prof. Ludwik Mucha, opiekun i drużynowy. Celem tego-rocznego obozu jest rozwój fizyczny i odpoczynek po całorocznej pracy w szkole”.

Jak już stwierdzono, ksiądz L. Mucha zaczął pełnić funkcję opiekuna i kapelana 3. drużyny harcerskiej w 1934 roku. Jego rola w drużynie zapewne wzrosła po rezygnacji z funkcji drużynowego przez W. Kołomłockiego. Miało to miejsce na początku nowego roku szkolnego, we wrześniu 1934 roku. W „Kąciku Harcerskim” lokalnego pisma poinformowano o zmianach w „Zielonej Trójce”: „Ze stanowiska drużynowego 3. drużyny harcerzy ustąpił p. prof. Kołomłocki. Kierownictwo drużyny objął dh W. Śląski (kl. VIII), opiekunem drużyny został Ks. Pref. L. Mucha. „Zielona Trójka” liczy obecnie 69 członków”⁷⁵. Zdaje się, że od tego momentu drużyna nie miała formalnie drużynowego. Uczeń klasy ósmej W. Śląski był – jak informowano – tylko kierownikiem drużyny. W 1935 roku w gimnazjalnej drużynie harcerskiej nastąpiły zmiany organizacyjne. Przede wszystkim powołano drużynowego. Został nim ksiądz Ludwik Mucha, wcześniej określany jako opiekun, kapelan. Zapis na ten temat w kronice 3. drużyny odwołuje się do rozkazu komendanta hufca i podaje dokładną datę objęcia przez księdza Muchę funkcji drużynowego:



Funkcję drużynowego objął dh. ks. prof. Ludwik Mucha, opiekun drużyny.
na mocy rozkazu Hufca Komendanta Hufca l. 7./35. z dnia 11 maja 1935 r.

Źródło: Muzeum w Gostyniu, sygn. 1178: Kronika 3. Drużyny Harcerskiej...

Informację tę podano też w piśmie młodzieży gimnazjalnej⁷⁶. Kwestia piastowania tej funkcji przez księdza Muchę jest nieco problematyczna, w tym sensie, że rodzi się pytanie, na ile był on „honorowym” drużynowym, na ile zaś realnie, osobiście wykonywał tę funkcję. Wiadomo skądinąd, że obejmowanie przez księży funkcji drużynowych było praktykowane. Drużynowym 8. Drużyny Harcerskiej im. Adama Konarzewskiego (przy konwiktzie filipinów w Głogówku) był współbrat księdza Muchy – ksiądz Stanisław Szczerbiński, pełniący też funkcję kapelana całego hufca gostyńskiego⁷⁷. Wydaje się, że godzenie funkcji drużynowego z obowiązkami kapłańskimi mogło być trudne, bowiem w kronice harcerskiej kilka miesięcy po mianowaniu księdza Muchy drużynowym inne osoby tytułowane były jednak tym mianem, zaś on zwyczajowym wcześniejszym określeniem „opiekun”⁷⁸.

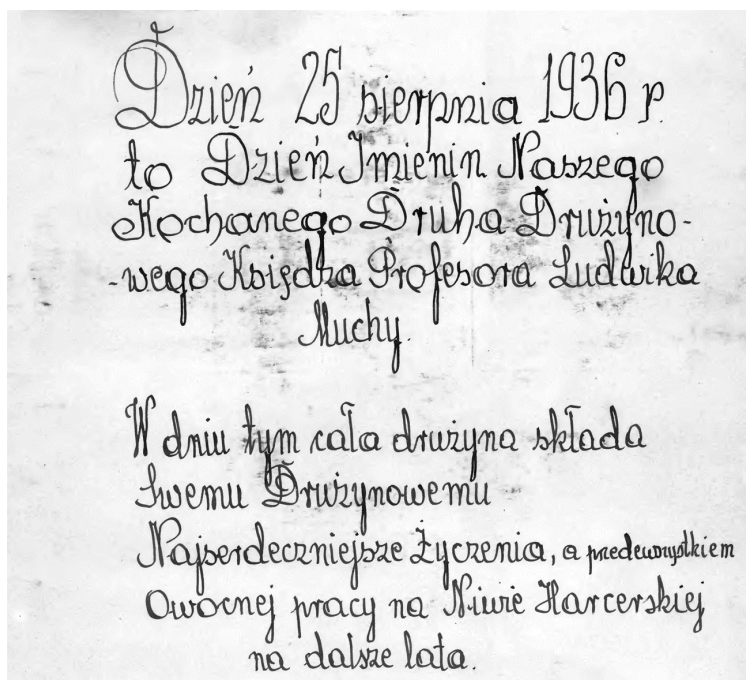
⁷⁵ b.a., *Z niwy gimnazjalnej*. „Zielona Trójka”, „Orędownik Gostyński” 1934, nr 77.

⁷⁶ b.a., *Kronika gimnazjalna*, „Łan” 1935, nr 10, s. 210: „11.5. Drużynowym »Zielonej Trójki« harcerzy został ks. pref. L. Mucha”.

⁷⁷ Zob. np. F. G l u r a, J. R o l n i k, *Harcerstwo gostyńskie...*, s. 35, 39, 48.

⁷⁸ MG, sygn. 1178: *Kronika 3. Drużyny Harcerskiej...* Jeszcze we wrześniu 1935 roku – po reorganizacji drużyny w związku z odejściem maturzystów – księdza L. Muchę określono

O swoim opiekunie/drużynowym harcerze pamiętali przy okazji jego imienin. W kronice znajduje się jeden wpis informujący o złożeniu oficjalnych życzeń:



Źródło: Muzeum w Gostyniu, sygn. 1178: Kronika 3. Drużyny Harcerskiej...

Od czasu bytności księdza L. Muchy w 3. drużynie poza standardowymi formami działalności harcerskiej pojawiły się też nowe – wcześniej niepraktykowane lub nieeksploatowane w tym stopniu – formy aktywności. Chodzi mianowicie o mocniejsze powiązanie działalności harcerskiej z praktykami religijnymi, włączanie się w religijne uroczystości, manifestowanie katolickiej tożsamości i tradycji harcerstwa oraz podejmowanie motywowanej religijnie działalności dobroczynnej. Wniosek taki wynika z analizy zapi-

jako „opiekuna drużyny i drużynowego”, jednocześnie jednak niejaki Józef Polaszek był „kierownikiem drużyny”. Można przypuszczać, że to on wykonywał większość czynności związanych z codziennym funkcjonowaniem drużyny. Natomiast już w zapisach ze stycznia 1936 roku J. Polaszek został określony jako „drużynowy” i od tego momentu konsekwentnie tak go tytułowano, ks. Muchę nazywając natomiast – tak jak wcześniej – „opiekunem drużyny” (marzec 1936). Ta zmiana odbyła się być może w sposób mniej formalny, gdyż nie poświęcono jej w kronice żadnej osobnej, oficjalnej informacji. Ten stan funkcji pełnionych w drużynie poświadcza też notatka prasowa z kwietnia 1936 roku, będąca życzeniami z okazji świąt wielkanocnych. Życzenia te podpisał: „za drużynę: Ks. Ludwik Mucha, opiekun. Józef Polaszek, drużynowy. Marceł Wichłacz, sekretarz” – „Orędownik Gostyński” 1936, nr 30.

sów kroniki harcerskiej z lat, gdy opiekę nad drużyną sprawował ksiądz L. Mucha⁷⁹. Na początku 1935 roku drużyna nawiązała korespondencję ze szkołą w Ossie na Polesiu. Jak zapisano w kronice, drużyna wzięła tę szkołę w „opiekę” – zobowiązała się do pomocy w postaci przesyłania paczek z przyborami szkolnymi. Notatkę poświęconą tej kwestii zakończono następującym stwierdzeniem: „Jest to pierwsza tego rodzaju rzecz, jaka się zdarzyła drużynie”⁸⁰. Potem jeszcze kilka razy w kronice odnotowano fakt, że drużyna zebrała książki, gazety, piórniki, pióra, ołówki, kredki itp. i wysłała do szkoły w Ossie. Zdaje się też, że w czasie zwyczajowych zbiórek, wyjść, wycieczek, w których brał udział ksiądz Mucha, zwiększyła się częstotliwość odwołań religijnych w formie modlitwy, śpiewu. Świadczy o tym na przykład notatka na temat prowadzonej w marcu 1936 roku zbiórki, która po omówieniu jej przebiegu i postanowień kończy się informacją: „następnie nauczono się pieśni pt. »O Panie Boże, Ojcie Nasz«”⁸¹. Kolejnym przykładem charakteryzowanego tu zjawiska jest pełnienie przez harcerzy „Zielonej Trójki” honorowej warty przy Grobie Pańskim w Wielką Sobotę w roku 1936. Znowu była to nowa inicjatywa, niepraktykowana wcześniej, bowiem w kronice zapisano: „W tym to roku drużyna po raz pierwszy pełniła tak piękną wartę u Grobu Pana Jezusa”⁸². Pomysł ten – zapewne księdza L. Muchy – spotkał się z entuzjastycznym odzewem i komentarzem prekursora polskiego harcerstwa Władysława Kołomłockiego. W poświęconym tej sprawie felietonie nie szczędził on słów pochwały dla harcerzy z drużyny, w której pełnił onegdaj funkcję drużynowego. Swoją wypowiedź rozpoczął od opisu wyglądu Grobu Pańskiego w kaplicy św. Anny w gostyńskiej farze. Jego wystrój miał być piękny i estetyczny. Fioletowe zasłony w oknach zapewniały półmrok, w którym pięknie prezentowała się grotą grobowa otoczona kwiatami i palmami, delikatnie rozświetlana światłem świec. W słowach pochwały wobec harcerskich wartowników warto zwrócić uwagę na odwołanie się autora do tożsamości polskości i katolicyzmu oraz obcych na-

⁷⁹ Nie znaczy to oczywiście, że wcześniej religijne aspekty nie były obecne w działalności drużyny. Zwiększyła się tylko ich skala, intensywność eksponowania. Należy bowiem pamiętać, że wcześniejszy drużynowy – W. Kołomłocki – był człowiekiem głęboko religijnym, co widać chociażby w częstych odwołaniach do Boga w jego, cytowanych tekstach.

⁸⁰ Słowa te należy rozumieć w ten sposób, że wcześniej podobnych działań nie podejmowano. Można przypuszczać, że była to inicjatywa kapelana księdza L. Muchy, motywowana względami chrześcijańskiego miłosierdzia i pomagania bliźnim. Motywacje te były integralną częścią zasad harcerskich. Pod omawianą tu notatką zacytowano prawo harcerskie: „Harcerz jest pożyteczny i chętnie niesie pomoc bliźnim”.

⁸¹ MG, sygn. 1178: *Kronika 3. Drużyny Harcerskiej...* Pieśń ta znana jest również jako *Modlitwa harcerska*. W 1938 roku wspomniano o wieczorku harcerskim, który zakończył się odśpiewaniem – poza harcerską piosenką *Idzie noc* – także pieśni *Pod Twą obronę*.

⁸² Tamże.

rodowej tradycji, a pojawiających się w ówczesnych czasach, zjawisk laicyzacji i szerzenia ideologii komunistycznej⁸³.

Kolejnym przykładem dużej roli motywacji religijnych w działalności gostyńskiego harcerstwa są bardzo uroczyste, mocno eksponowane obchody dnia patrona harcerstwa – św. Jerzego. Jak wynika z relacji „Orędownika Gostyńskiego”, nabrały one rozmachu w latach trzydziestych. W jakimś stopniu był to efekt działalności księdza Muchy jako opiekuna jednej z drużyn. Wydarzenie to miało jednak wymiar ogólny, było inicjatywą i akcją całego hufca gostyńskiego, dlatego zdaje się, że należy przede wszystkim podkreślić rolę i zasługi w rozwinięciu tej inicjatywy księdza Stanisława Szczerbińskiego – filipina, kapelana hufca zrzeszającego wszystkie gostyńskie drużyny⁸⁴. Centralnym punktem tej uroczystości miała być msza święta. Pewnym novum obchodów (od 1936 roku), świadectwem religijnego światopoglądu i zaangażowania harcerstwa było gremialne przystąpienie wszystkich harcerzy gostyńskiego hufca do komunii świętej. Wydaje się, że była to inicjatywa księdza Szczerbińskiego, który wydał w tej sprawie specjalny okólnik⁸⁵. W przeddzień uroczystości w parafii farnej odbyła się spowiedź dla harcerzy, a w kolejnych latach przed świętem św. Jerzego odbywały się wręcz specjalne harcercskie rekolekcje. Zwięzłe i warte cytowania podsumowanie obchodów święta patrona harcerstwa zapisano w kronice drużyny, której opiekunem był ksiądz Mucha: „Dzień ten miał na celu pokazać społeczeństwu miejscowemu nasze cele, naszą ideologię, a zarazem był manifestem religijnym, albowiem cała młodzież harcercska w dniu 26 kwietnia, pod-

⁸³ W.K. [W. Kołomołocki], *Rycerzyki Boże. Kochanym harcerzom poświęcam*, „Orędownik Gostyński” 1936, nr 31: „[...] Symboliczna to była straż i zapewne Bogu miła! Boć przecież harcerze – toć rycerzyki Boże! Przedewszystkiem! Ślubują przy składaniu przyrzeczenia służbę wierną Bogu i Polsce. Trudno te dwa pojęcia od siebie rozłączyć. My Polacy – zawsze byliśmy wierni. *Polonia semper fidelis* – Przedmurze chrześcijaństwa stanowiliśmy przez wieki całe... A dziś temwięcej, gdy szerzy się wkoło niewiara, komunizm i szatańskie zło! Harcerze zaś, których 10 praw – to nieomal 10 Przykazań Boskich będąc w służbie Polski, są w służbie Boga. Najzaszczytniejsza to rola, najpiękniejsza straż harcercskich, świętych ideałów. Piękny był ten Grób Zbawiciela – z harcercską strażą, która miała krzyże na piersiach!”

⁸⁴ Na temat księdza S. Szczerbińskiego zob. np. M. G o s a, *Ks. Stanisław Szczerbiński CO. 30-ta rocznica śmierci*, „Świętogórska Róża Duchowna” 2004, nr 4 (188), s. 6-9.

⁸⁵ Ksiądz Stanisław Szczerbiński CO. kapelan hufca, *Okólnik w sprawie uroczystości św. Jerzego*, „Orędownik Gostyński” 1936, nr 31: „[...] przystępowanie do Stołu Pańskiego zawsze wywołuje w jednostce pobudki najszlachetniejsze, zbliża ją do Boga i zaspokaja najtajniejsze dążenia duszy. Wspólne organizacyjne przyjmowanie Pana Zastępów jest potężną manifestacją przekonań religijnych danej organizacji, jest realizowaniem pokornych prośb i tęsknych błagań: przyjdź Królestwo Twoje! [...] Z okazji zbliżającej się uroczystości patrolnej skautingu, św. Jerzego, owego nieustraszonego bojownika o ideały Boże wśród ludzi – zachęcam wszystką młodzież harcercską Hufca Gostyńskiego, tak męską jak i żeńską do wspólnego przystąpienia do Komunii św. [...]”.

czas uroczystej mszy św. przystąpiła do Komunii Świętej”⁸⁶. W artykułach publikowanych w „Kąciku Harcerskim” lokalnego pisma wielokrotnie i szczegółowo opisywano lokalne uroczystości ku czci św. Jerzego, ale popularyzowano też samą postać świętego i promowano postawy i wartości, które wzorem patrona winien praktykować harcerz⁸⁷.

Podsumowując wątek religijnego oblicza gostyńskiego harcerstwa (w okresie międzywojennym), warto przywołać pewną obserwację. W 1988 roku wydano opracowanie *Harcerstwo gostyńskie w służbie ojczyźnie* autorstwa Franciszka Glury i Jana Rolnika. Autorzy ci, w rozdziałach dotyczących czasów II RP, przemilczeli kwestię religijnego, katolickiego charakteru międzywojennego harcerstwa. Uczynili to w pełni świadomie – zważywszy na materiał źródłowy, na który się powoływali, korzystając z niego jednak bardzo selektywnie. Jediną wzmianką, która mogłaby coś takiego sugerować, było trudne do ukrycia i dobrze znane zaangażowanie miejscowych księży w pracę poszczególnych drużyn i hufca⁸⁸. Próżno jednak szukać w tej publikacji informacji o harcerskich jasełkach, spotkaniach opłatkowych, akademiach z okazji świąt maryjnych, śpiewaniu religijnych pieśni na zbiórkach i wycieczkach, o wyjściach i ćwiczeniach w maju i październiku kończących się nabożeństwem majowym lub różańcowym, o święceniu sztandarów, o obozach i koloniach, na których byli księża i codziennie odprawiali mszę świętą, a ich uczestnicy modlili się przed posiłkami, o honorowej warcie przy Grobie Pańskim w Wielką Sobotę, w końcu o święcie patronalnym harcerstwa, które było manifestacją religijności. Taki obraz przedwojennego harcerstwa wyłania się – zdaniem piszącego te słowa – z kroniki i albumu fotograficznego drużyny gimnazjalnej oraz „Kącika Harcerskiego” na łamach „Orędownika Gostyńskiego”.

⁸⁶ MG, sygn. 1178: *Kronika 3. Drużyny Harcerskiej...* Informację na ten temat z odnotowaniem udziału ks. Muchy podało też pismo gimnazjalne – b.a., *Kronika gimnazjalna (lutym-kwiecień 1936 r.)*, „Łan” 1936, nr 7-10, s. 94.

⁸⁷ b.a., Św. Jerzy, „Orędownik Gostyński” 1936, nr 33.

⁸⁸ F. G l u r a, J. R o l n i k, *Harcerstwo gostyńskie...*, s. 25: „Niemalą rolę odgrywali w tym czasie aktywnie uczestniczący w pracach drużyn i hufca księża (Szczerbiński, Szymański, Bielerzewski, Mniejzyński, Mucha i inni)”.



*Przy kapliczce obozowej. Ks. Ludwik Mucha – kapelan obozowy.
Źródło: APL, ZSOG, 908, poz. 112*

Warto wrócić jeszcze do tematu letnich obozów harcerskich organizowanych dla drużyny gimnazjalnej przez księdza L. Muchę. Z jednego spośród takich obozów zachowały się bowiem fotografie, na których pojawia się bohater niniejszego artykułu. W 1937 roku w związku z 25. rocznicą powstania wielkopolskiej chorągwi harcerskiej jej władze wydały rozkaz, aby wszystkie miejscowe drużyny zorganizowały swe letnie obozy na terenie pogranicza zachodniego. Gostyńska drużyna gimnazjalna zorganizowała obóz w Olejnicy w powiecie wolsztyńskim. Komendantem był Alojzy Matyksiński, oboźnym Zbigniew Kazimierski, a opiekunem ksiądz Ludwik Mucha⁸⁹. Fotografie z albumu dotyczące tegoż obozu uwydatniają religijną sferę harcerskiego życia, o której bynajmniej nie zapominano w czasie wakacyjnego wypoczynku.

Wśród wielu religijnych aspektów harcerskiego życia obozowego, które znalazły odzwierciedlenie na fotografiach (np. modlitwy przed posiłkami), najważniejsze były msze święte odprawiane przez księdza L. Muchę przy polowym ołtarzu.

⁸⁹ MG, sygn. 1178: *Kronika 3. Drużyny Harcerskiej...*



*Oltarz polowy w obozie.
Źródło: APL, ZSOG, 908, poz. 112*

Pozostałe fotografie, na których pojawia się ksiądz L. Mucha, ilustrują odwiedzinę gości.



*Goście z Gostynia w obozie. Ks. L. Mucha w środku – z założonymi rękoma.
Źródło: APL, ZSOG, 908, poz. 112*



*Goście i komenda obozu przy kawie. Ks. L. Mucha w pierwszym rzędzie, pierwszy z lewej.
Źródło: APL, ZSOG, 908, poz. 112*

Spośród wielu wzmianek harcerskiej kroniki dotyczących opiekuna księdza L. Muchy warto przywołać jeszcze kilka. Miał on znaczny udział w zorganizowaniu harcówki drużyny gimnazjalnej, która w efekcie między innymi jego zabiegów uchodzić mogła za obiekt wzorcowy. We wrześniu 1935 roku dyrekcja gostyńskiego gimnazjum przydzieliła drużynie nową, przestronną, odmalowaną izbę znajdującą się w suterrenach gimnazjalnego gmachu, która – jak pisano w kronice – „da możliwość swobodniejszego rozwinięcia życia i pracy harcerskiej”⁹⁰. W wielu kolejnych zapisach informowano o sukcesywnym urządzeniu nowej harcówki, na przykład zakupie stołu do ping-ponga i radioaparatu, dzięki któremu harcówka tętniła życiem w zimowych miesiącach. W wyposażeniu harcówki wydatnie pomógł ksiądz L. Mucha, darując drużynie obszerną szafę. W drużynowej kronice zapisano na ten temat następującą notatkę:

W dniu 7 b.m. [październik 1936 roku – Ł.P.] inwentarz drużyny powiększył się o nowa szafę, dar ks. prof. Ludwika Muchy, opiekuna i drużynowego. Szafa ta zdołała harcówkę i przez nią zmienił się cały wygląd harcówki, nabierając miłszego i estetycznego widoku⁹¹.

⁹⁰ Tamże.

⁹¹ Tamże.

W kronice zamieszczono też rysunek W. Kołomłockiego przedstawiający ów mebel. Były drużynowy i prekursor polskiego skautingu był pod wrażeniem nowej świetlicy-harcówki, której poświęcił felieton na łamach „Orędownika Gostyńskiego”. Po stwierdzeniu, jak ważną dla drużyny harcerskiej rzeczą jest posiadanie własnej izby, Kołomłocki wspomniał o tym, że w drużynie gimnazjalnej zawsze stanowiło to problem. Przeznaczone dla niej pomieszczenie było małe, a ponadto nieestetycznie urządzone, w efekcie harcówka „[...] nie przedstawiała czegoś zwartego i miłego dla oka. Trochę przypominała rupieciarnię, lub antykwariat na małą skalę”⁹². Główną zasługę w urządzeniu nowej harcówki Kołomłocki przypisał bohaterowi niniejszego artykułu: „Postanowił temu zaradzić energiczny [brakuje słowa „opiekun” – Ł.P.] drużyny Zielonej Trójki ks. prof. L. Mucha. Po długich staraniach doprowadził do tego, że postawił świetlicę »na nogi«. Stare niejednolite sprzęty – poszły do lamuza, a ich miejsce zajęły nowe, dostosowane do tła – wszystkie w jasnym kolorze, świetnie ze sobą harmonizujące”⁹³. W kronice zanotowano ponadto, że harcówką był zachwycony także wizytator szkół średnich z ramienia Kuratorium Oświaty, który miał się wyrazić, iż – jego zdaniem – gostyńska harcówka jest drugim najpiękniejszym tego typu obiektem w Wielkopolsce⁹⁴.

Ostatnie zapisy kroniki harcerskiej na temat księdza L. Muchy pochodzą z 1938 roku. Wspominają one o wieczorku harcerskim ze stycznia 1938 roku, na którym przemawiał, witając przybyłych gości i rodziców⁹⁵. W lutym zapisano notatkę na temat pochwały złożonej drużynie przez kuratora szkolnego na ręce księdza Muchy. Słowa kroniki zdają się świadczyć o tym, że sukcesy i dobry stan drużyny postrzegano głównie jako zasługę księdza: „[...] p. kurator odezwał się do ks. opiekuna Muchy mniej więcej w te słowa: Życzę Ks. Prof. dalszej takiej pracy i wyrażam mu uznanie za dotychczasową”⁹⁶. W marcu komendant hufca nowym drużynowym mianował prof. W. Kołomłockiego, poprzednie kierownictwo zaś – jak zapisano – otrzymało dymisję. Jednak Kołomłocki przez miesiąc nie zgłaszał się po drużynę, miało więc miejsce swoiste bezkrólestwo, w końcu – jak dopisano w kronice ołówkiem – „sprawa ta oparła się o Kuratorium”⁹⁷. Potem znajdujemy jeszcze niejasną notatkę, w której niezidentyfikowana osoba deklaruje, że otrzymała zgodę hufca na dalsze prowadzenie drużyny, jednak ze względu na brak cza-

⁹² W.K. [W. Kołomłocki], *Świetlica czerwonej i zielonej trójki*, „Orędownik Gostyński” 1937, nr 12.

⁹³ Tamże.

⁹⁴ MG, sygn. 1178: *Kronika 3. Drużyny Harcerskiej...*

⁹⁵ Tamże.

⁹⁶ Tamże.

⁹⁷ Tamże.

su powierzyła prowadzenie zbiorów jednemu z druhow⁹⁸. W tym czasie jednak ksiądz Mucha był jeszcze w Gostyniu i w czerwcu 1938 roku z 3. i 8. drużyną udał się na zlot harcerski do Krobi⁹⁹. Pod koniec czerwca w czasie uroczystej mszy świętej z okazji zakończenia roku szkolnego głosił też kazanie w bazylice świętogórskiej¹⁰⁰. Zdaje się, że nic nie wskazywało na opuszczenie Gostynia przez księdza Muchę, gdyż we wzmiankowanej wyżej prasowej notatce informowano, że trwają przygotowania do obozu letniego 3. drużyny harcerskiej, której opiekunem z ramienia rady pedagogicznej będzie ksiądz prefekt Mucha. Obóz miał odbyć się w Jurgowie na Podhalu – w tej samej miejscowości, w której odbył się pamiętny obóz z 1934 roku, w czasie którego miała miejsce powódź. Nie wziął w nim jednak udziału ksiądz L. Mucha, gdyż w prasowych relacjach i wspomnieniach zostałby z pewnością przywołany¹⁰¹. Zapewne decyzja o jego przenosinach z Gostynia do Studzianny zapadła właśnie w letnich miesiącach 1938 roku. Jak wyżej wspomniano, we wrześniu 1938 roku nie było go już w Gostyniu¹⁰². Czas przejścia księdza L. Muchy z Gostynia do Studzianny można zatem określić na czas między lipcem a wrześniem 1938 roku.

Warto zwrócić uwagę, że po zmianie władz w 3. drużynie harcerskiej ujawniono kryzys organizacyjny, rozprężenie, które wkrađło się w szeregi gimnazjalnych harcerzy w związku z brakiem drużynowego. W nowym roku szkolnym drużynowym został W. Kołomłocki, który wyznaczony był przez władze hufca na to stanowisko od marca, jednak drużynę objął dopiero we wrześniu 1938 roku z – jak zaznaczono w kronice – polecenia dyrekcji szkoły¹⁰³. Kołomłocki po zapoznaniu się ze stanem drużyny był przerażony nieładem w niej panującym. Dał temu wyraz w raporcie zapisanym w kronice:

Po czteroletniej nieobecności zastałem drużynę w następującym stanie: 1) Piękna izba harcerska zawalona gratami z obozu, pozrzuconymi beładnie na jeden stos. Zaśmiecona i zabrudzona. 2) W szafach brak kluczy. Pootwierane, a zawartość w zupełnym nieładzie. 3) W inwentarzu zupełny chaos; wielu przedmiotów brak, wiele jednak nie zapisanych. 4) Ewidencji krzyży nie ma; wielu harcerzy odeszło z drużyny razem z krzyżami i nikt się o to nie troszczył. 5) Kronika drużyny zostawiona u jednego z członków drużyny, który nic w niej nie pisze. 6) Album drużyny zniszczony. 7) Biblioteka porzrucana; brak około 50 książek najcenniejszych i nie wiadomo, kto je zabrał, czy pożyczył. 8) Archiwum drużyny pomieszane razem

⁹⁸ Tamże.

⁹⁹ b.a., *Udział w zlocie*, „Orędownik Gostyński” 1938, nr 45.

¹⁰⁰ b.a., *Z niwy gimnazjalnej. Zakończenie roku szkolnego*, „Orędownik Gostyński” 1938, nr 48.

¹⁰¹ b.a., *Gostyńska trójka w Tatrach*, „Orędownik Gostyński” 1938, nr 60; b.a., *Sprawozdanie z pobytu 3. Drużyny Harcerzy z Gostynia w Tatrach*, „Orędownik Gostyński” 1938, nr 64; 65; 66.

¹⁰² b.a., *Z niwy gimnazjalnej. Grono nauczycielskie*, „Orędownik Gostyński” 1938, nr 69.

¹⁰³ MG, sygn. 1178: *Kronika 3. Drużyny Harcerskiej...*

z teczkami aktualnymi; spisu archiwum nie ma. 9) Przez cały rok ubiegły w drużynie nie zdano ani jednej sprawności i nie posunięto pracy naprzód. Jednym słowem całość – Stajnia Augiasza!¹⁰⁴

Stan ten był następstwem zawirowań związanych z wielomiesięcznym brakiem drużynowego. Trudno ocenić, w jakim stopniu nieład i w zasadzie ustanie normalnej działalności drużyny obciążają opiekuna księdza L. Muchę. Z jednej strony wiadomo bowiem, że od marca 1938 roku władze hufca zdymisjonowały poprzednie kierownictwo, z drugiej zaś strony ksiądz Mucha do czerwca 1938 roku był w Gostyniu i udzielał się w działalności harcerskiej (wyjazd na zlot do Krobi). Jako osobę odpowiedzialną za stan drużyny wskazywano przede wszystkim poprzedniego drużynowego – Marcelego Wichłacza. Nie przebywał on w Gostyniu i nie uczestniczył w przekazywaniu drużyny – odbywał bowiem wówczas służbę wojskową. Czuł się on jednak odpowiedzialny za fatalny stan drużyny, gdyż – zapewne w związku z zapytaniem ze strony nowego drużynowego – napisał z jednostki list, w którym przyznawał się do zaniedbań i wymieniał okoliczności usprawiedliwiające ten stan rzeczy¹⁰⁵.

Podsumowanie

Ksiądz Ludwik Mucha jest osobą dość powszechnie znaną. Jeszcze za swojego życia stał się postacią legendarną. Podobnie zresztą jak jego dowódca mjr Henryk Dobrzański. Życiorysy takich ludzi są zazwyczaj niezwykle, obfitują w kontrowersje i anegdoty, a ocena pewnych decyzji, zachowań, wypowiedzi może wywoływać żywe spory i polemiki. Okoliczność ta stanowiła trudność i wyzwanie dla autora artykułu, który pragnął poruszyć wszelkie istotne zagadnienia, starając się ważyć różne – często sprzeczne – opinie i relacje oraz zastanowić się nad pytaniem o genezę niechlubnej powojennej działalności księdza, który – jak deklarował – starał się znaleźć *modus vivendi* między komunizmem i katolicyzmem, w rzeczywistości zaś chodziło mu raczej o uniknięcie losu, jaki stał się udziałem takich przeciwników władzy ludowej jak AK-owcy i żołnierze wyklęci.

Po odkryciu gostyńskiego etapu życiorysu księdza L. Muchy i zapoznaniu się z całą jego biografią, piszący te słowa ze zdziwieniem stwierdził, że jest to postać niemal zupełnie nieznaną w regionie gostyńskim. Nie tylko

¹⁰⁴ Tamże.

¹⁰⁵ Tamże. List Marcelego Wichłacza z 3 listopada 1938 roku, pisany z Gniezna, z koszar 69. pułku piechoty wklejono do kroniki. Sporo miejsca zajmuje w nim relacja z życia żołnierskiego oraz podkreślenie przydatności i ważności harcerstwa jako – jak się wyraził autor – przedszkola wojskowego. Pisał on też o karności w drużynie harcerskiej, która szwankowała. Usprawiedliwiał się małym doświadczeniem życiowym, młodym wiekiem – faktem, że był rówieśnikiem tych, którymi miał kierować.

wśród ogólnie pojętej społeczności lokalnej, ale także wśród historyków-regionalistów¹⁰⁶. Sytuacja ta jest niezrozumiała, zważywszy na to, jak znaną i cieszącą się zainteresowaniem badaczy osobą jest ksiądz Mucha. Warto zatem, aby lepiej niż dotąd pamiętano o nim także w Gostyniu, mieście, w którym spędził kilka lat swego życia, poświęcając się tu nie tylko posłudze kapłańskiej i katechetycznej, ale i pracy społecznej w ruchu harcerskim.

Na koniec autor pragnie wyrazić swą wdzięczność osobom, które pomogły w trakcie prowadzenia badań. Panu dr. hab. Danielowi Kotelukowi dziękuję za wskazówki oraz udostępnienie fotografii księdza Muchy z czasów powojennych. Serdecznie dziękuję księżom filipinom ze Świętej Góry – księdzu Adamowi Aniołowi za pomoc w dotarciu do źródeł z archiwum klasztorne w Studziannie oraz księdzu dr. Zbigniewowi Starczewskiemu za udzielenie wywiadu i jego autoryzację.

¹⁰⁶ Spowodowane jest to w dużej mierze także tym, iż księża filipini gostyńscy nigdy nie chwalili i nie chlubil się księdzem L. Muchą, zważywszy na cienie, które ciążą nad życiorysem tej z jednej strony sympatycznej i zasłużonej, z drugiej jednak strony kontrowersyjnej i tragicznej postaci.